WYCHODZI CO NIEDZIELĘ. PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY. NUMER POJEDYŃCZY 20 h. 20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ. PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON. ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 1. Kraków, dnia 15. lipca. 1900.

Z PRZED LAT SZEŚĆDZIESIĘCIU.

○ ○ ○

Leży przed nami numer „Tygodnika literackiego“ z dnia 13 lipca 1840, a więc z przed lat równo sześćdziesięciu.

Numer zaczyna się rubryką: „Literatura zagraniczna“, a mianowicie rozbiorem dramatu pani George Sand „Les Missisipiens“, ubolewającym, że „wkradły się i tu mimochodem śliskie słówka, bo zda się, że dzisiejszemu językowi Francuzów, stępionemu na nerwach, koniecznie trzeba owej niejako „assa foetidy“ dla zaostrzenia smaku“. Autor rozbioru zaznacza, że „żaden z pisarzy nie wpatrzył się tyle, co pani Sand w wielorakie zgorszenia i chorobliwości stanu małżeńskiego, żaden nie wykrył i nie obnażył tak tego jadu, tego raka, co toczy śluby nowoczesne. Z jej pism rozlicznych zebrałbyś patologię małżeństw zepsutych; ta „dążność zironizowania i zohydzenia najświętszego i najmoralniejszego religijnego i towarzyskiego instytutu“ gorszy niezmiernie autora rozbioru.

W rubryce: „Literatura krajowa“, czytamy poezye „Entuzyasta“ i „Żal“, podpisane F. Ż. (Żygliński). Poeta woła do siebie „O biednyś wieszczu! Ludzie to płazy! a tyś lotem ptaka — Chciał wzbić do góry człowieka-robaka!“

Z kolei czytamy „Wyjątek z niedrukowanych pamiętników polskiego Majora D“ z roku 1810, z czasów niewoli spędzonej na Majorce, z okropnym opisem strasznego głodu, jaki cierpieli Polacy; ciągnięto losy, kto ma być zabity i zjedzony przez współtowarzyszy. Oprócz autora z polskich oficerów mieli być zjedzeni Łaszewski, Grabiński, Stawiarski. Kiedy ujrzano statek z żywnością, mnóstwo żołnierzy rzuciło się w morze, aby tylko jak najprędzej dopaść żywności; siedmdziesięciu ich wtedy utonęło.

J. I. Kraszewski ogłasza następnie „Rzut oka w domowe życie kilku z dawnych pisarzów naszych“. Omawia czasy stanisławowskie i pisze: Obyczaje poetów jak ich dzieła stają się układne, naśladują N. Pana Stanisława Augusta. N. Pan lubił kobiety — wszyscy je chwalą aż do X. Biskupa Smoleńskiego i X. Biskupa Warmińskiego, pan Trębecki sławny pojedynkowicz, p. Węgierski sławny rozpustnik, Karpiński nawet, ten prosty wiejski śpiewak, najmniej tchem wieku zepsuty i oziębiony, pochlebia ile umie. Piszą wszyscy grube i plugawe wiersze, któremi umysły stępione starają się podraźnić. Tych tajemniczych wyrobów dworskich poetów kilkaby tomów nazbierał amator, lecz czyż warte zbierania te priapeje Stanisławowskiej plejady?“

W „Przeglądzie pism“ znajdujemy recenzyę „Powieści wielkopolskich“ R. W. Berwińskiego. W „Doniesieniach literackich“ jest wiadomość, że wybór poezyj Mickiewicza tłomaczy na język francuski Burgaud des Mauts i że „Poeta i Świat“ Kraszewskiego przełożony jest na język niemiecki. W następnym numerze znajdzie się lakoniczna wiadomość, że „Adam Mickiewicz obejmuje obecnie katedrę literatury słowiańskiej przy kollegium paryzkiem“. Kilka numerów wstecz znajdziemy wiadomość: „Nasz Chopin wyjeżdża i tego roku z panią Dudevant do Hiszpanii. Trudnoby było wyrzec, czy Chopinowi pani Dudevant, czy pani Dudevant Chopina pozazdrościć“.

Wobec „p. Juliusza Słowackiego“ „Tygodnik“ zajmuje stanowisko niechętne. Podając recenzyę z „Mazepy“ w numerze z 30 marca Libelt łaskawie przyznaje, że „w ogólności nie można odmówić p. Słowackiemu zdatności na pisanie tragedyi“, ubolewa jednak, że „wiersz jego, jak przytoczone próbki pokazują, jest twardy i trudny (!!)“. „Rzekłbym“ — konkluduje krytyk — „że zbywa autorowi raczej na technicznej zręczności odlewania dzieł tra-



ZAMEK W OJCOWIE.

gicznych, niżeli na zdolnościach". W numerze z 27 kwietnia donosi tygodnik, że „p. Juliusza Słowackiego tragedya „Lilla Weneda" wyjdzie wkrótce z druku; jest ona (jak nam jeden z szanownych literatów donosi) równie jak i pierwsze płody tego autora mało zrozumiała dla czytającego". W dniu 18 maja czytamy w doniesieniach literackich „Tygodnika": „Słowacki wydrukował nową tragedyę „Beata Cenic" (sic!). Trudno — pisze jeden z naszych najszanowniejszych korespondentów — wyobrazić sobie większego steku zbrodni, pominąwszy tę dążność, która dziś i samym Francuzom obrzydła. Cóż Polak ma wspólnego z Włochami? Autor ten posiada szczególniejszą łatwość: w dniach kilkunastu buduje dramat, a Witwicki powiada o nim, że ledwie się tytułu jednej jego tragedyi na pamięć nauczy, to już druga wychodzi; stąd też wszystko mu przez głowę, a nie przez serce przechodzi; utwory jego nieabsorbują mu jak innym pisarzom życia (!!)".

Tak się przedstawiał polski tygodnik literacki z przed lat sześćdziesięciu. Po dalszych sześciu dziesiątkach lat, następne pokolenia z podobną ciekawością, jak na tamtych pożółkłych kartach my dzisiaj, będą może badać, jakim echem odbijała się twórczość literacka początków dwudziestego wieku na kartach współczesnego czasopiśmiennictwa literaturze poświęconego. Bądźmyż więc rozważnymi w sądach, zwłaszcza o tych, których „płody wydają nam się mało zrozumiałe dla czytającego" i nie trafiają w zwykły literacki szablon, abyśmy nigdy nie czynili takich pomyłek, jaka się zdarzyła naszemu protoplaście gazeciarskiemu odnośnie do „p. Juliusza Słowackiego".

Idźmy jednak za jego przykładem jeżeli idzie o to, aby pisać to, co się myśli, odważnie i szczerze; idźmy jednak przedewszystkiem za jego przykładem w miłości dla naszej literatury, w której się społeczeństwa teraźniejszość streszcza. Przypominajmy, że wielki i szlachetny, choć prawie dziś nieznany poeta o cudzoziemskiem nazwisku, spolszczonem przez siebie najpiękniejszym indygenatem cierpienia, Gustaw Ehrenberg, którego młodzieńcze utwory zbierał skrzętnie ówczesny „Tygodnik", wołał na jego szpaltach z dalekich stron, w których przebywał: „Nie umarł, kto żyje duchem. — Bo natura na przekór śmierci aniołowi, Przeszłość z przyszłością związała łańcuchem".

WIECZÓR W OJCOWIE.

— Chcesz mój drogi, być z nami dziś jaszcze w raju? zapytał mnie młody poeta, z którym razem siedzieliśmy na ławach szkolnych i którego po dziesiątku lat niewidzenia spotkałem przypadkiem temi dniami w południe w wielkiej sali Grand-Hotelu.

— Jakto w raju, i jakto z nami? zapytałem, widząc, że siedzi solo nad majonezem i butelką Burgunda, a dowiedziawszy się przed chwilą, że jeszcze nie ugiął karku pod słodkie jarzmo hymenu a przyjechał do Krakowa sam jeden, aby czynić studya w bibliotece Jagiellońskiej i w muzeum Czartoryskich do dramatu mającego uszczęśliwić ludzkość i polską literaturę.

— W raju, to znaczy wśród najbardziej anielskiego i najbardziej bajecznego przepychu i piękności otoczenia na jakie może się zdobyć wyobraźnia; — z nami, to znaczy ze mną i pewnem stworzeniem jeszcze bardziej anielskiem i jeszcze bardziej bajecznem niż ten zakątek.

— O, *per Baccho!* Widzę, że twój raj przybiera formy takie, jakie ma w widzeniach wyznawców Ałłacha i jego proroka. Po co się pytać w takim razie? czyż Mahomet pyta się swoich wiernych gdy zamierzy ich obdarzyć ekstazą szczęścia? Oczywiście chcę! A teraz bądź łaskaw zaniechać rebusów i mów do mnie mową niewiązaną! gdzie chcesz mnie prowadzić i z kim?

— Chcę cię zaprowadzić na cmentarzysko troglodytów, w ciemnozielony wąwóz, którego dnem wśród kwietnego koryta płynie wartko spieniona błękitna fala, pomiędzy kamienne płowe olbrzymy, wychylające plamiste, wielokształtne, mchem porosłe głowy z płaszcza jodeł i świerków. Chcę cię zaprowadzić na ruinę baszty siedm wieków mającej i ukazać ci wśród mgieł szafirowych i złotych panoramę czarów, na którą patrząc, zaczniesz wyć, płakać, korzyć się, jeżeli jesteś choć trochę człowiekiem... Chcę cię wziąć pod sklepienia czarnych pieczar, pomiędzy stalaktyty nad głową i stalagmity pod stopami; pomiędzy filary, utworzone przez wodę, która skamieniała w swym ruchu; w labirynty i piętra grot i jaskiń, pomiędzy kości mamutów, piżmowców, hyen jaskiniowych i ludzi hyenom podobnych z przedpotopowych formacyj matki ziemi... Zaprowadzę cię w kraj polskiego króla Lira, w rajską dolinę, o której poeci polscy wołają, że jest „koroną na czole Polski przez Boga wykutą", przy której jesteś tak szczęśliwy, że o miedzę mieszkasz, a o której nie wiesz, filistrze!



Ferma Boerska na wystawie paryskiej.

— Na miłość Boską, człowiecze, mów prędzej, gdzie to jest, bo przestanę wierzyć, że masz zdrowe zmysły....

— Czekaj jeszcze chwilę... Pytałeś się mnie z kim tam będziemy! Z Antygoną, córką Edypa, najczystszą i najszlachetniejszą z dziewic, jaką wymarzył geniusz poetyczny człowieka; z Ofelją, namiętną a skromną, obłąkaną przez miłość dla obłąkanego; z dziewicą Orleańską, natchnioną przez miłość Boga i Ojczyzny, zwycięzką nad wszystkimi, zwyciężoną własnem sercem; z Gretchen, niewinnym kwiatem zwracającym się bezwiednie za słońcem namiętności i spalonem przez nie bezlitośnie; z Lillą Wenedą, liljową harfą poświęceń i cierpienia; z Gopianą, stworzoną z jutrzenek, z mgieł, z szumu wodnych porostów, z westchnień miłosnych, łez i złudzeń; z Kassandrą, płomienną wieszczką nieszczęść; z Julią, wrącą płomieniem żądzy nad śmierć silniejszej; z Elsinoe, córką Amfilocha Greka, Heliogabala kochanką...

— Dosyć... dosyć... zaczynam wierzyć mój Teosiu, że jeżeli ci będę towarzyszył gdziekolwiek dziś wieczór, to chyba do domu obłąkanych. Moc ludzka nie jest w stanie wywołać czarów, jakie stwarza twoja fantazya.

— Żal mi cię, ofiaro Filistyńczyków! zawołał poeta. Powiedz mi, jak długiego czasu potrzebuje tłusty obcinacz kuponów, aby należycie odbyć popołudniową drzemkę? Ze trzy godziny, wszak prawda! Spojrzyj na zegarek. Nie upłyną trzy godziny a wszystko com ci obiecywał, stanie się rzeczywistością...

Nie mylił się mój poeta. W trzy godziny potem przekonałem się, że mówił prawdę. Byłem z nim w dolinie Ojcowskiej w towarzystwie czarującej kobiety, która była w istocie i Gopianą i Julią i Dziewicą Orleańską na deskach sceny dramatycznej. Teoś znał już Ojców, ale twierdził, ze za każdym nowym jego tam przyjazdem, coraz silniejszych doznawał wrażeń; pani Magdalena i ja byliśmy po raz pierwszy i oboje zgodnie uznaliśmy, że poczciwy Karpiński mówiąc z pogardą o tych, którzy jeżdżą w Alpach szukać piękna przyrody a Prądnika mijają strumień, miał najświętszą słuszność. Pani Magdalena, mimo iż wracała prosto z Zakopanego, utrzymywała z uporem, choć

„Psubraty".

Powieść na tle stosunków współczesnych.

I.

Był las przed miastem, modrzewiowy, niewielki; zasadzono go tu niegdyś, aby służył dla pokrycia wgłębionej w ziemię austryackiej fortecy. Z biegiem czasu, ze zmianą planu obwarowań miasta, czy też z powodu zupełnego zaniechania myśli bronienia go przed kimkolwiek, fortecę zamieniono na składy materyałów wojskowych, nie wymagających szczególniejszej pieczy. To też o ile dawniej dostęp do lasku był wzbroniony, o tyle teraz modrzewie służyły za zwykłą przechadzkę przedmieszczan w dzień świąteczny, w letnie zaś wieczory stawały się ulubionem miejscem schadzek dla zakochanych.

Naprzeciwko lasku po drugiej stronie gościńca, wznosiły się zabudowania drewniane oberży, którą dawniej, za staroświeckich czasów, nazywano „gospodą pod Światowidem", od chwili jednak powstania fortecy, przechrzczono na „wyszynk pod Złotą Armatą". Skąd się wzięło dla przedmiejskiej oberży godło bóstwa z Ankony i jakim tokiem myśli przemianę imienia starosłowiańskiego Jowisza na symbol nowożytnego zniszczenia uznano za właściwą, tego daremnie usiłowali dociec studenci, którzy chętnie gromadami przybywali tu na piwo i kiełbasę, i na niewyszukany flirt z czarnooką bufetową.

W dniu, w którym się opowiadanie nasze zaczyna, w wyszynku pod Złotą Armatą było zupełnie pusto. Słota, od kilku dni trwająca, uczyniła zabudowania oberży wyspą wśród błota mało dla pieszych dostępną. Czarnobrewa Brońcia drzymała za bufetem, kelnerzy w kuchni grali w karty, kucharz leżał do góry brzuchem na ławie, a w izbie przezwanej „gabinetem" lub „seperatką" siedział gospodarz w szlafroku i w czapce z kwiatami, z fajką porcelanową w ustach, zagłębiony nad niemiecką gazetą.

Taka była bowiem ironia losu, że gospoda pod Światowidem mimo swoich prastarych, jak się z nazwy zdawać mogło, słowiańskich tradycyj, należała obecnie do Gottlieba Müllera, Berlińczyka rodem, który wywędrował z ojczyzny, aby nieść na wschód germańską kulturę; przez jakiś czas mieszkał na Śląsku, później jednak przeniósł się do Galicyi i za jakiemiś, bliżej nieznanemi, szczególniejszemi protekcyami otrzymał kantynę przy fortecy, na której podobno, nabywszy w tym celu gospodę pod Światowidem od prowadzącej ją schorowanej wdowy, doskonałe robił interesy.

Pewnego dnia Müller wyjechał jednak nagle, zdając wszystko na zaufanego starszego kelnera, żyda Adolfa Spitzbarta. Przez przeszło dwa lata nie było żadnej o nim wiadomości; przepadł jak kamień w wodę; nawet Adolf utrzymywał, że nie wie, co się z panem dzieje, czy żyje, czy umarł, i dodawał, że jeżeli mimo to prowadzi dalej kantynę na jego rachunek, czyni to tylko z wielkiego przywiązania do jego osoby.

Podczas nieobecności Müllera zaszedł w fortecy wypadek, którego szczegóły nigdy nie były nikomu dokładnie znane. Zjechali nagle wyżsi oficerowie w towarzystwie audytorów wojskowych, rozpoczeli badania i przesłuchiwania żołnierzy; kilku podoficerów odstawiono do garnizonowego więzienia, gdzie ich trzymano miesiącami. Później wszystko ucichło, podoficerowie zostali uwolnieni; i tylko fortecę, jako bezużyteczną, skasowano z wyższego rozkazu.

Kantyna zamieniła się na wyszynk; interes stawał się mniej dobrym; Adolf Spitzbart odgrażał się, że go zaniecha, jeżeli do miesiąca Müller nie wróci. Müller, jakby przeczuciem wiedziony wrócił, od Spitzbarta interes odebrał, hojnie go za wierność wynagrodził i w świat gdzieś wyprawił, a sam w oberży na stałe osiadł, mówiąc, że w niej do końca życia zostanie, bo dość już się napodróżował i wypoczynek mu się na stare lata należy.

Kiedy ludzie zapytywali Müllera, gdzie przebywał przez czas tak długi, mówił, że jeździł do Ameryki odebrać spadek, jaki nań spadł po bracie, który do Brazylii kulturę nosił. Dodawał Müller, że przy tej sposobności różne kraje poznał i rozmaitemi interesami się zajmował. Ale że pan Gottlieb z natury był małomowny, trudno też było z niego cokolwiek więcej o tych przeróżnych podróżach wydobyć. Jeszcze będąc na Śląsku nauczył się Gottlieb po polsku i mówił tym językiem wcale płynnie, jakkolwiek często z błędami i zawsze z charakterystycznym akcentem; z gośćmi jednak rzadko i niechętnie wdawał się rozmowy, zwłaszcza od czasu powrotu z Ameryki, bo dawniej, chętnie z podoficerami przestawał.

Rozpromieniał się Müller tylko wówczas, gdy przybywali do niego w gościnę jego kompatryoci z Katowic i Bytomia. Przybywali zaś zazwyczaj gromadnie kilka razy co lata; Müller podejmował ich hojnie, odbywał z niemi długie narady w „gabinecie", a nieraz późno w noc lasek modrzewiowy rozbrzmiewał tonami „Wacht an der Weichsel" oraz okrzykami „Hoch!" wznoszonemi na cześć wielkich w narodzie niemieckim ludzi.

Gottlieb Müller mógł mieć lat blisko sześćdziesiąt. Wysoki, otyły, nosił rudą brodę na podgardlu; zarost dokoła ust miał wygolony; ogromną łysinę okalał wieniec szarych już włosów, który zaczynał się dobrze poniżej czapki o pąsowych różach, okrywającej zazwyczaj szczyt czaszki gottliebowej. Czytając w berlińskiej „National Zeitung", stale przez siebie prenumerowanej, artykuły, które mu szczególniej trafiały do serca, miał Müller zwyczaj poprawiać sobie tę czapkę, ruchem powolnym, pełnym niewypowiedzianej błogości.

Właśnie czynił ten ruch swój ulubiony, kiedy nagle odgłos zatrzymującej się przed oberżą dorożki zwrócił na siebie jego uwagę; ręka podnoszona ku czapce pozostała w powietrzu a w wypukłych oczach odmalowało się zdziwienie.

Z dorożki wysiadła kobieta młoda, bardzo wytwornie ubrana i unosząc suknię, drobnemi, zgrabnemi nóżkami, szybko i ostrożnie przebiegła po kamieniach, sterczących wśród błota, ku mostkowi, prowadzącemu przez rów przydrożny do oberży. Gottlieb zdumiał się jeszcze bardziej, kiedy dostrzegł, że dorożkarz, widocznie przedtem już zapłacony, zaciął konia, zawrócił i odjechał, oglądając się z zaciekawieniem na elegancką damę wchodzącą do podmiejskiej szynkowni.

— Hergott! — mruknął do siebie Gottlieb. Czyżby ona tu chciała przenocować?

Rzeczywiście miało się już ku zmierzchowi, a deszcz, który dotychczas lekko mżył, poczynał padać coraz rzęsiściej. Gottlieb wzruszył ramionami, złożył systematycznie gazetę i majestatycznie zbliżył się ku drzwiom, aby się dowiedzieć, co znaczyła ta niezwykła wizyta.

Nieznajoma rozmawiała już tymczasem z panną Brońcią przy bufecie, a kelnerzy i kucharz, zaciekawieni, zgrupowali się u drzwi, przypatrując się strojnej i pięknej kobiecie. Piękna-bo była nadzwyczajnie. Z pod ciemnego kapelusza wypływały fantastycznie spięte bujne krucze włosy, spiętrzone w niedbałą puszystą grzywkę po nad wielkiemi, szafirowemi, pełnemi ognia oczami. Matowa nieskazitelnej czystości cera podłużnej owalnej twarzy, podnosiła urok regularnych, wyrazistych rysów o nieco wschodnim typie. Z poza purpurowych, miękkich, wilgotnych warg wychylały się w uśmiechu równe rzędy śnieżnobiałych zębów.

— Wszak tu jest oberża pana Gottlieba Müllera, ta, co się dawniej nazywała gospodą pod Światowidem? — pytała po polsku nieznajoma panny Brońci, szeroko otwierającej zaspane nieco oczy.

— Tutaj, tak jest — odpowiedziała z wahaniem zapytana, nie wiedząc jak ma traktować przybyłą, której zjawienie się w szynkowni zdawało się wskazywać, że mimo wytwornych pozorów nie zasługuje na szczególniejsze względy.

— Czy mogłabym się widzieć z samym właścicielem tego zakładu? Niech pani będzie spokojna — dodała ze śmiechem — nie zamierzam się ubiegać o miejsce pani... Interes, który mnie tu sprowadza, jest zupełnie dziwnej i oryginalnej natury....

— Tu pan Müller, proszę pani; oto tam we drzwiach — odrzekła Brońcia już znacznie grzeczniej, nabierając przeświadczenia, że ma do czynienia z prawdziwą damą.

— A, więc to pan jest panem Gottliebem Müllerem? Muszę prosić o dłuższą chwilę rozmowy z panem, w sprawie, która jest dla mnie bardzo ważną, a która i pana cokolwiek zainteresuje. Ale muszę mówić z panem na osobności...

— Proszę, niech pani wejdzie... Tu jest gabinet... Tu można rozmawiać swobodnie...

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

nikt nie protestował, że dzikość i ogrom Tatr oszołomia, przygnębia i przeraża, a dopiero wśród gór i skał doliny Ojcowskiej można się naprawdę rozkoszować radośnie naturą...

Z najświeższym, doskonale napisanym i pieknie ilustrowanym „Przewodnikiem po Ojcowie“ w ręku (Nad Prądnikiem — zebrał i ułożył K. W. Nakład Gebethnera 1900) szliśmy od samych Szyc doliną Prądnika, wpuściliśmy się w Stodoliska aby zwiedzić Tunelową grotę, wdzieraliśmy się w dzikie, głuche, puste zaułki wąwozu Korytanji, szukając duchów i straszydeł, które tu mają mieć swoją siedzibę; zapaliliśmy pierwszą pochodnie w Dziurawcu; zajrzeliśmy w Krakowską Bramę; od stóp zakonnej willi pod Berłem, patrzyliśmy z czcią na stare mury owego „custrum“, które już za Łokietkowych czasów ruiną było i które podźwignął Wielki Kazimierz, zwąc go na pamiątkę ojcowskiej tułaczki po skałach i grotach pamiętnem imieniem „Ociec u Skały“.

Pani Magdalena nie chciała wcale odpoczywać na werandzie restauracyi pod Łokietkiem, ale gorączkowo domagała się aby prowadzić ją na górę Chełmową, do jaskini, w której król Łoktek krył się równo siedemset lat temu przed pogonią siepaczy Ulrycha Boskowicza. Teoś pokazywał najwyraźnej przy blasku pochodni kuchnię króla wygnańca i jego kamienne łoże a w dolnej komorze gorliwie szukał pod stalaktytami kości jaskiniowego niedźwiedzia, którego tu niegdyś zaskoczyła fala potopu...

Na basztę zamku Szczebrzyców nie chciał nas prowadzić Teoś przed zapadnięciem zmroku; to też przetrzymał nas dłużej na Górze Chełmowej, skąd szukaliśmy wźrokiem zarysów Wawelu i kopca i sylwetek olbrzymów tatrzańskich. Pani Magdalena była upojona, ja byłem oniemiały, a poeta tryumfował, że dokazał cudu, w który wierzyć nie chciałem, nie przypuszczając w naiwności mieszczucha, aby tuż przy mnie przez całe moje życie był taki raj i abym ja mógł być nie ciekawy go ujrzeć. Ręczę, że na stu krakowian dziewięćdziesięciu kilku się znajdzie takich samych jak ja apatycznych niedołęgów i na tę myśl zdejmuje mnie poprostu oburzenie.

Noc była gwiaździsta i jasna, kiedy we troje usiedliśmy na ławeczce pod basztą, której zaniedbanie jest wstydem dla tych, co objęli spadek po hr. Ludwiku Krasińskim. Obowiązkiem ich sumienia powinno być doprowadzenie do skutku zamiarów zmarłego, co do odrestaurowania zamku według pierwotnych planów oraz utworzenia tam muzeum wykopalisk, fauny i flory Ojcowa.

Przed nami roztaczało się coś tak niewypowiedzianie pięknego, że poprostu brak słów na wyrażenie zachwytu. Powódź ciszy i szafiru o zagadkowych kształtach odcieni; mieliśmy wrażenie, że patrząc na ten dziw, popełniamy coś, co śmiertelnym nie uchodzi bezkarnie, że zuchwale wdzieramy się niepowołanym wzrokiem w ustronie zachowane wyłącznie Oberonom, Tytaniom, Goplanom i Rautendeleinom, Groszkowym kwiatom, Pajęczynkom, Gorczyczkom, Skierkom: ze drżeniem czekaliśmy, aż ukażą się lada chwila na tle tych tajemniczych grup, owalów i łuków, aż wynurzą się ze wstęgi Prądnika, ruchome nadprzyrodzone istoty, Puki, Chochliki, Wodniki i Duchy Elementarne i zapełnią podnoszące się ku górze opary i mgły wąwozu nieludzkim krzykiem oburzenia na zuchwałość i natręctwo stworzeń człowieczych...

Wśród takiego naszego nastroju Teoś jął opowiadać legendy Ojcowa. Mówił o narzeczonej z Ogrodzieńca, cudnej Witysławie, rycerza Szczebrzyca kochance, o niecnej chuci starczej Skarbimira co Krzywoustemu hetmanił i własną siostrzanę zniewolić tu w tym zamku chciał do uległości, o babie — klucznicy z Wolbromia, której za narzędzie niecnych planów nikczemny starzec użył, o króla Bolesławowym gniewie, który się zjawił jak wysłannik karzącego Boga i w srogości swojej wyłupić rozkazał oczy, co pożądliwością zgrzeszyły. Mówił o Łoktka cierpieniach i przygodach, o ulissesowej jego mądrości, o podkowach, które koniom na wspak przykuć kazał, aby siepacze w odwrotnym zawżdy szukali go kierunku. Szwedzkiego najazdu czasy wspominał, wśród którego ojcowskie castrum głodem miało być wzięte, gdyby nie fortel wodza, który na odwróconych beczkach resztki kaszy posypał, co Szwedzi dostrzegłszy oblężenia zaniechali, mniemając, że castrum zaopatrzone jest w żywność na miesiące i lata... Każdej nieledwie skały znał Teoś tragedyę, każdej pieczary koleje. Więc mówił jak za czasów Grundwaldzkich Jagienka Golonkówna pod jedną ze skał, która jej miano dziś nosi głazem, Turkowcem ubiła rozjuszonego tura, w chwili, gdy już, już roznieść miał szlachetnego rycerza i jak rycerz przez wdzięczność i miłość za żonę ją pojął nie zważając na kmiecy jej ród; to znów jak rycerz Wreborz z cudnolicą Halką pod skałą Kopułą na miłosne wyznania się schodził, jak Halka słysząc że Wreborz inną poślubia, w skoku ze skały śmierć znalazła i jak rycerz-kochanek poszedł za jej śladem zastawszy trupa, choć przywiózł właśnie od twardego ojca z trudem zdobyte zezwolenie na związek według serca wyboru; to wreszcie jak Opatrzność uwolniła włościan Korzkiewskiego Prądnika od sknery i zdziercy dziedzica strącając go ze skały, którą potem wdzięczny lud Łaskawcem z tego powodu przezwał. Klechda o czarowniku Traczu z pod Pilarzowej skały, którego czarci przepiłować chcieli wzdłuż i wszerz i którego uratował krzyż, jaki się z morderczych pił utworzył, a nakoniec podanie o dziwnej i dziwnie pięknej niewieście, która w przełomowych latach końca zeszłego wieku ukazywała się w grocie Łoktkowej, dopełniały cyklu tych opowiadań, które nam zaludniały dolinę w modrym pogrążoną śnie szeregiem widm postaci różnych szczęśliwych i nieszczęśliwych epok. Żadna z nich jednak nie była nieszczęśliwszą od tej, jaka dla Ojcowa nastała, gdy rozpanoszyły się w nim pruskie żydy z Wrocławia Adlery i Stauby...

Już dniało, kiedy wracaliśmy w dół przez dziedziniec zamkowy, ku parkowi i dolinie...

Kawałek nieba.

Nowella.

I.

— Panie Burtan! Fascykuł *mixta*, litera „F“.

— Służę panu Oficyałowi!

I pan Burtan zrywał się od swego stolika pod oknem, zakładał z pośpiechem pióro za ucho, bokiem, z właściwą sobie niezgrabnością, przeciskał się przez cały szereg stolików i biórek i znikał w mrocznej czeluści przyległej izby. Po chwili zjawiał się znowu w kancelaryi z tryumfalnie wzniesionym plikiem papierów nad głową — wykonywał ten sam manewr pochodowy do drzwi przełożonego, sygnalizując po drodze: „już jestem, jestem, panie oficyale!“ Nareszcie stawał w progu z wyciągniętą szyją i wlepionemi w zwierzchnika oczyma.

Pan Oficyał strzepywał sztucznie atrament z gęsiego pióra, odkładał je systematycznie na pewne oznaczone miejsce biurka — poprawiał dwoma palcami szkła na nosie i z pytającym ruchem wyciągał rękę w kierunku drzwi.

W dwóch niezgrabnych susach zjawiał się Burtan przy biurku, wręczał z ukłonem papiery i powtarzał uprzejmie, jakby przedstawiając nieznaną jakąś osobę:

— Fascykuł *mixta*, litera „F“!

Zwierzchnik posuwał badająco po tekturowej okładce fascykułu końcami swych palców, badał potem pod światło lampy powierzchnię takowych, a po zadowalniającym rezultacie oględzin — mówił wskazując na wolny stołek przy biórku:

— Połóż pan tu!.. — w czem równocześnie zawierało się polecenie: Idź pan tam — wróć do swego stolika przy oknie w pierwszej sali!

Gdy atoli oględziny kończyn tłustych paluszków wypadły mniej zadowalniająco — strzepywał je pan oficyał niemniej sztucznym sposobem jak pióro — i z grymasem wyrzutu zauważał:

— Sproszone!..

Burtan przyjmował wyrzut i wymowne spojrzenie Oficyała z pomięszaniem, i w uznaniu swej niedbałości kładł pospiesznie papiery na ziemię, wyciągał z kieszeni chusteczkę od nosa i obcierał starannie brudne kompaturki, poczem z tym samym ukłonem składał papiery na stołku i najciszej — o ile na to pozwalały mu ciężkie zelowane buty — wycofywał się tyłem przez drzwi, ścigany łaskawą wymówką Oficyała, od której pisarzowi twarz promieniała:

— Aj! panie Burtan! panie Burtan! Kiedy się pan porządku nauczysz?

„Porządek“ był słabą stroną, a zarazem i powołaniem pana Oficyała. Połowa czynności jego polegała na porządkowaniu papierów i aktów, zaopatrywaniu ich „liczbą porządkową“ i zaciąganiu do ksiąg, które również w największym porządku spoczywały na półkach i fachach „Registratury“. Gdy którego dnia się zdarzyło, że napływ aktów był mniejszy i Oficyał wcześniej się z niemi uporał — otwierał wtedy olbrzymią szufladę swego biurka i zaczynał w niej ten sam proceder porządkowania — tylko na mniejszą skalę. Wnętrze szuflady zajmował papier, linie i niezliczona ilość pudełek i pudełeczek o najrozmaitszej zawartości. W jednem z nich mieściły się opłatki do lepienia, w drugiem zużyte pióra, w innem kawałki szpagatu lub lak pokruszony. Pudełka były systematycznie poukładane i każde opatrzone karteczką z wyrażeniem liczby i zawartego przedmiotu.

Nie mniejszą — jak „sprawom biurowym“ poświęcał on uwagę i własnej osobie.

Pan Oficyał był dymisyonowanym wojskowym, zmuszonym przed kilku laty do zrezygnowania z chwalebnej karyery syna marsowego, w stopniu porucznika. Przyczyną rezygnacyi owej były „długi i nic więcej tylko długi“, jak to sam w kółku swych znajomych ze szczególnym naciskiem nieraz upewniał. Ze służby wojskowej, oprócz upodobania porządku, nadto wyniósł jeszcze, z czem się zresztą nie tail, i upodobanie do płci pięknej. Skombinowanym tym upodobaniom należało zapewne przypisać ową dbałość i staranność o powierzchowność, która go korzystnie wyróżniała z pośród reszty „manipulacyjnych“ kolegów, a nawet otwierała przystęp do towarzystwa „niższego konceptu“ — bezpłatnych praktykantów sądowych, a nawet i adjunktów. Dzięki tej dbałości był zawsze kabat uniformowy pana Oficyała — nieposzlakowanej czystości, bez śladu plam lub kurzu — buty starannie czyszczone, a popielate sukienne spodnie ściśle przylegały do nogi ich właściciela.

Twarz golił starannie zostawiając tylko strzępiaste, długie wąsy. Niedobór przerzadzonej wiekiem czupryny (pan Oficyał był już po za czterdziestką) — pokrywał sztucznem zgarnięciem na czoło obfitszych nieco włosów z boku i tyłu głowy. Pan Oficyał, jak się wyżej rzekło — lubił kobietki i miał do nich szczęście. Co prawda, podboje jego nie wychodziły nigdy za granice sfery modystek i szwaczek. A chociaż podobno w wojskowych czasach kochała się w nim jakaś hrabina i to jak mówił „prawdziwa hrabianka“ — umiał jednak bicie 40 letniego serca uregulować i przystosować do obecnych warunków. Czuł się obecnie w ich towarzystwie zadowolonym i szczęśliwym, a nawet pozyskał u niektórych „panien od maszyny“ opinię „niebezpiecznego“.

(C. d. n.)

Julia Alpinula.

Znamy wszyscy genezę „Lilli Wenedy“. W liście do Krasińskiego pisze Słowacki: „Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcaryi, blizko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozprószyć... Co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko; lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara: musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski, ucinający głowę starca i słowo: S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historyi został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA
tu leżę.
Nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka,
bogów aventyńskich kapłanka.
Wyprosić ojca od śmierci nie mogłam.
Nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było.
Żyłam lat XXIII.

Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho a tak przeraźliwie z przeszłości, ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przynieść do Polski: niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała przedemną, teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historyą; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce nawet przez ojca własnego ramiona“.

Nie wszystkim wiadomo, że dzieje Julii Alpinuli, które natchnęły Słowackiego, dostarczyły młodemu szwajcarskiemu poecie Adolfowi Ribaux tematu do dramatycznego „Festspielu“, który 30 września 1893 roku odegrany został pod gołem niebem w amfiteatrze rzymskim w Avenches przez aktorów z miejscowej szwajcarskiej ludności... To pokrewieństwo pomysłu pomiędzy dramatem Adolfa Ribaux, a polskiem arcydziełem daje nam powód do bliższego zapoznania się z poematem szwajcarskiem i wogóle z nader interesującym repertuarem ludowego teatru w Avenches.

Szwajcarowie niemieccy mają oddawna swój ludowy i narodowy teatr. Żadna ważna rocznica patryotyczna nie mija u nich bez uczczenia jej ludowem przedstawieniem złączonem z popularnemi festynami. Przedstawienia takie, nazywane „Festspielami“, są rodzajem teatralnej latarni czarnoksięskiej, szeregiem obrazów, scen, epizodów, które się wszystkie odnoszą do tej samej epoki, do tego samego cyklu, ale których nie łączy żaden węzeł, żadna jedność dramatyczna. Do takich cyklów należą: historya powstania szwajcarskiej konfederacyi i miasta Berna; legenda o Wilhelmie Tellu; legenda o Winkelrydzie; wspomnienie bitew pod Calven, Dornach etc. Sceny są silne i proste, bez przygotowań, przejść i odcieni; charaktery o ile są, bywają kute z jednej sztuki. Psychologii w tem nie ma wcale; namiętności mają kształt uraganów; akcya jest urywkowa a luki wypełnione są muzyką. Mimo tego teatr ma swoją wielkość i na proste umysły wywiera ogromne wrażenie.

Szwajcarowie romańscy jednak nie mieli do niedawna zwyczaju organizowania takich przedstawień a odosobnione ich próby nie miały powodzenia. Dopiero w pierwszych latach ubiegłego dziesiątka, towarzystwo założone dla starań o rozwój miasta Avenches (niegdyś rzymskiego Aventicum) zwróciło się do poety Adolfa Ribaux, rodem z Neuchatel, aby napisał dramat z historyi lokalnej, z któregoby odżyła przeszłość starożytna miasta z jego legendami i tradycyami. Dramat ten miał być wystawiony w starożytnym amfiteatrze, który z czasów rzymskich w Avenches pozostał. Adolf Ribaux mało zapewne wiedząc o Słowackim, ale znając „Child Herolda“ Byronowskiego, znając także napis o którym wspomina Słowacki, wybrał za temat dramatu Julię Alpinulę.

Tacyt pisze o ojcu Julii co następuje: „Szwajcarowie, naród galijski, nie wiedząc jeszcze o śmierci Galby, nie chcieli się poddać Vitelliusowi. Cecina spadł jak piorun na ich kraj, zniszczył sioła i wyruszył ze zwycięskiemi wojskami przeciw Aventicum, stolicy całego kraju, gdy właśnie przybyli posłowie od urzędników, aby mu poddać miasto. Cecina przyjął poddanie, kazał jednak ukarać śmiercią Juliusza Alpinusa, jednego z naczelnych, którego obwiniał, że był sprawcą buntu“. Napis, który cytuje Słowacki, jest dziełem późniejszych czasów, opartym na lokalnej legendzie, nie wiele od niego obfitszej w treść.

Poemat Adolfa Ribaux składa się z kilku obrazów wojennych robionych zupełnie na wzór Festspielów; raz jesteśmy w obozie rzymskim, drugi raz w helweckim; wsie są zniszczone, miasta spalone. Posłowie helweccy przybywają do obozu Ceciny; Cecina wkracza do Aventicum, Julia Alpinula rzuca mu się do nóg; później śmierć Alpinusa. Do tego ograniczyłby się „Festspiel“ niemiecki. Ale poeta romański musiał dodać element romantyczny i sentymentalny. Młody rzymianin Septimius, poznawszy w Rzymie Diomeda, poborcę podatków z Aventicum i córkę jego piękną Faustynę, zamierza teraz w Aventicum poślubić Faustynę. Widzi jednak córkę Alpinusa w chwili, kiedy, jako kapłanka bogini Awencyi, składa bóstwu ofiary — odtąd o niej tylko myśli, tylko ją kocha i jest przez nią kochany wzajemnie. Faustynę opanowuje wściekła zazdrość. Dowiedziawszy się, że Septimius, uprowadzony przez starca Feliksa, bywa na tajnych zebraniach Chrześcijan, Faustyna idzie do Julii, nazajutrz po zgonie jej ojca: każe jej przysiądz, że się wyrzeka Septimiusa, grożąc, że w przeciwnym razie wyda go jako Chrześcijanina. Julia przysięga i dotrzymuje słowa, odbierając sobie życie na stopniach świątyni Awencyi. Septimius idzie za nią, otwierając niezagojoną ranę otrzymaną w bitwie.

Powodzenie było tak wielkie, że powtórzono sztukę 8 października tego samego roku i trzykrotnie w ciągu czerwca roku następnego. Cudzoziemcy zjeżdżali się umyślnie, aby zobaczyć ten szwajcarski teatr narodowy. Przykład miasta Avenches podziałał elektryzująco na inne miasta Szwajcaryi romańskiej. W roku 1896 malowniczy Grandson nad brzegami jeziora Neuchatelskiego zwrócił się do Adolfa Ribaux z prośbą o napisanie dramatu na tle historyi Karola Zuchwałego. Miasto Grandson wyznaczyło na ten cel 20.000 franków i tragedya „Karol Zuchwały“ wystawiona została czterokrotnie w czerwcu 1897 roku, z jeszcze większym sukcesem.

Trzeciem z kolei miastem, które zapragnęło mieć swój teatr ludowy, było Payerne w dolinie Broie, które na ten sam cel wyznaczyło 30.000 fr. i znowu zwróciło się do Adolfa Ribaux. Poeta postanowił tym razem przenieść na scenę obyczaje wieśniaków i robotników z X wieku, z czasów królowej Berty, żony Rudolfa II, króla transjurajskiej Burgundyi. Ona to bowiem założyła Payerne i tu wybrała swoją rezydencyę. Dramat „Królowa Berta“ przedstawiony został w Payerne w czerwcu przeszłego roku.

W prologu do „Królowej Berty“, której się przysłuchiwało z zachwytem 5.000 szwajcarskich dzieci woła Ribaux: „Teatr nie jest i nie powinien być nigdy próżną zabawką umysłu czy oczu. Pod rytmem słów powinien być wielki cel, zwłaszcza, gdy słuchają ich sklepienia niebios. Teatr jest ogromną trybuną, potrzebną i dobroczynną dla zjednoczonego ludu, trybuną, na której tryumfuje cnota, pokój, dobroć i z której rzeczywistość opromienia się nieskończonością ideału. Niechaj starodawni bohaterowie przyświecają z niej przykładem. Niechaj widzowie wychodzą stąd czyściejsi, silniejsi i lepsi, nie jak z kuglarskiej budy, lecz jak ze świątyni, z sercem wzniesionem ku Pięknu i ku Dobru“.

Dlaczego takich teatrów ludowych nie ma być w Polsce? Dlaczego nasze gminy i powiaty, dlaczego rząd krajowy Galicyi nie pomyśli o wydatkach na ten cel? Byłyby te pieniądze daleko właściwiej użyte, niż są użyte teraz na subwencye dla przedsiębiorstw teatralnych w Krakowie i Lwowie, które powinny utrzymać się własnemi siłami, a co najwyżej siłami miast, które z nich korzystają! Każde miasto, które ma historyczną przeszłość, a takich miast chyba u nas nie braknie, powinno myśleć o takiem uscenizowaniu swojej przeszłości w widowisku, na które lud okoliczny z pewnością z równym pośpieszy zapałem, jak Szwajcarowie z okolic Avenches, Grandson i Payerne.



Pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Jubileusz Almae Matris.

Pod rokiem 1400 pisze Długosz w swojej kronice: „Władysław, król polski, troskliwy o rozszerzenie wiary i zakonu chrześciańskiego, o pomnożenie czci i chwały Bożej, o dobro obojga narodów: Polskiego i Litewskiego, w grodzie stołecznym, Krakowie, w poniedziałek po świętym Jakóbie, podźwignął i otwarł główną Królewską Szkołę, o którą Jadwiga królowa za żywota swego żarliwem orędownictwem i wielką zabiegała skwapliwością...



Kazimierz Wielki.

„...Odtąd Szkoła Krakowska poczęła wszelaką wiedzą i umiejętnością kwitnąć, a z łona swego wydawać męże w naukach biegłe, światłe i poważne, szerząc i roznosząc głośno po świecie imię Królestwa Polskiego, które, acz z Bożej łaski chlubić się może mnogiemi ozdobami i zaszczyty — wszelako, jak mniemam, żadne dzieło tyle narodowi polskiemu nie przynosi sławy i pożytku, żadne nie jest tak płodne i skuteczne, tak chwalebne i znamienite, jak Szkoła Krakowska“.

Znakomity poeta, Lucyan Rydel, tak opisuje w „Bibl. Warsz.“ główne momenta uroczystości, jakie się odbyły w Krakowie w pół tysiąca lat po tym wielkim czynie.

„Cudowny poranek czerwcowy, cały złoty i błękitny, wstał nad Krakowem. Na czystem, turkusowem niebie, odświętnie jakoś jaśniało słońce, w świeżem, porannem powietrzu był pogodny i uroczysty nastrój.

„W mieście ruch niezwykły: sklepy i warsztaty zamknięte, okna przyozdobione zielenią i kobiercami; z dachów zwisają, to znów lekkim powiewem wydymają się i kołyszą chorągwie. Na ulicach krzyżują się piesi i pojazdy, mijają się sztandary cechowe, z pośpiechem niesione, chłopi w białych sukmanach i rzęsisto nabijanych pasach krakowskich, wiejskie kobiety w kwiecistych gorsetach i szumnych spodnicach kolorowych, czasem błyśnie słucki pas i zagrają w słońcu barwne wyloty“.



Królowa Jadwiga.

„Nareszcie rusza z przed Collegium Novum pochód, który od godziny prawie ustawiał się i szykował. Przodem, sformowana czwórkami, ciągnie się bez końca młodzież: najróżnorodniejszemi odznakami zdobne deputacye innych wszechnic i nieprzeliczone zastępy uczniów Jagiellońskiego Uniwersytetu. Idą milczący, poważni, spokojni. Czy oni w tej chwili czują, że są siłą i nadzieją dni jutrzejszych, światłem i solą tej ziemi, która ich rodziła, że są dzisiejszem ogniwem tego łańcucha, który w przeszłość tysiącletnią sięga? Za parę dziesiątków lat, co z nich zrobi życie? Ile świeżych serc uschnie wśród posuchy i szarzyzny powszedniej, ile myśli nowych zgaśnie, zduszonych twardą ręką losu. A jednak w tych szeregach idą, napewno idą tacy, którzy brzemię wielkiej spuścizny udźwigną i wyżej podniosą. Są, muszą być wpośród nich wielcy światła, piękności, sprawiedliwości szermierze, których dziś nieznane imiona przyszłość z czcią i miłością czytać będzie na kartach metryk Almae Matris i myśl polska, wiedza i praca polska, gdy zechce po wiekach zdać znowu rachunek przed sobą i przed światem, będzie się na nich powoływała, jak dziś powołuje się na tych, którzy byli przed wiekami.



Władysław Jagiełło.

„Za nimi, za młodzieżą, postępuje długa, wyciągnięta ławica ludzi wszelkiego wieku, od posiwiałych starców, do młodych, którzy dopiero w życie czynne weszli, wszyscy na piersi mają godło Jagiellońskiej Akademii, dwa skrzyżowane berła i koronę. To żyjące pokolenie doktorów tej szkoły. Co z pod jej skrzydeł wyszło, to wszystko dziś zbiegło się z powrotem z najdalszych nawet stron, aby jej dać przed ludźmi świadectwo żywotności i uczcić ją w dniu jej tryumfu i chwały.

„W Rynku, na wielkiej trybunie, okrytej kobiercami, zdobnej w herby, umajonej zielenią, rozsiadło się wszystko, co w orszaku najpoważniejsze i najdostojniejsze z pomiędzy swoich i obcych. Na tle różnobarwnych tóg, wśród bereł uniwersyteckich, Rektor. Dokoła trybuny tłumy falujące, powstrzymywane żywym łańcuchem szkolnej młodzieży w mundurkach. Środkiem, wysadzana masztami, strojna girlandami, droga, po której pochód wracał od Panny Maryi.

„Tą drogą zbliża się teraz drugi orszak przy dźwiękach muzyki. Z daleka bieli się konna banderya chłopska w mleczno-białych sukmanach. Z tętentem kopyt, brzękiem i trzaskiem jadą na krępych, ognistych koniach, tacy hardzi, tacy dziarscy, jakby z obrazu starego Kossaka wyskoczyli. Poprzedza ich grająca od ucha orkiestra chłopska z Bierzanowa. Ale po drodze, wśród patrzącego tłumu, zrywa się huragan oklasków, że głuszy prawie muzykę. Podjechali pod estradę i nagle, szereg za szeregiem, pokrzykując, zrywa z głów czapki, nastroszone pawiemi piórami i bije pokłon przed Rektorem i Senatem. Magnificencya, z purpurowym biretem w ręku, stojąc, na ukłony odpowiada ukłonem i długo, długo jeszcze przyjdzie mu rektorskiem biretem kłaniać się i uprzejmym uśmiechem hołdy ludu, składane Almae Matri, przyjmować. Bo oto ciągną nowe zastępy: górnicy z Bochni i Wieliczki z orkiestrami swemi i sztandarami, straże ogniowe w paradnych mundurach, a potem setki i setki dzieci wiejskich, całe szkoły: chłopaczki w sukmanach i krasnych czapeczkach, dziewczątka w jaskrawej przyodziewce i z wiankami na płowych włosach, starzy kmiecie i kobiety i dziewczęta z całej krakowskiej ziemi w wyszywanych gorsetach i chustach stubarwnych, i gromada ludu Szląskiego i cechy krakowskie z insygniami i sztandarami, wszystko to sprawione porządnemi szyki, podchodzi kolejno, aby cześć oddać Jagiellońskiej Szkole w osobie Jej Rektora. Tysiące głów odkrywają się i chylą, tysiące rąk się podnoszą, trzepotane wiatrem sztandary gną się i kłaniają ku ziemi. Nareszcie zbliżają się i zatrzymują przed estradą ogromne wieńce z żelaza i bronzu, niesione na czerwonych poduszkach. Mieszczaństwo i lud złoży je w katedrze na sarkofagach założycieli Uniwersytetu. Z pośród grupy niosącej wieńce, wysuwa się ku stopniom trybuny deputacya z pysznie oprawną i okutą księgą. To adres od mieszkańców Krakowa, podpisany nieprzeliczoną mnogością nazwisk.

Tak uczciły najszersze masy ludności tę „nauk wszelakich perłę“, tę żywą i wiecznie owoc rodzącą, spuściznę wieków minionych.

Sy-Tay-Heou

Cesarzowa rejentka chińska.

Jeden z członków Misyj Apostolskich na dalekim Wschodzie Azyi, ks. Ludwik Coldre, zamieszcza w *Revue de Paris* w wysokim stopniu interesującą monografię, o cesarzowej rejentce chińskiej Sy-Tay-Heou, której imię pamiętnie zapisało się w ostatnich kilku dziesiątkach lat dziejów Państwa Niebieskiego.

Podział terytoryalny Chin zaznacza na wstępie swojej pracy uczony misyonarz francuski — jest dziś już jedynie kwestyą czasu. Akcya dyplomatyczna wobec Państwa Niebieskiego stała się z biegiem lat poważną troską wszystkich gabinetów Europy. Ministrowie i pełnomocnicy zagranicznych dworów w chwili tej spotykają się oko w oko ze sławną monarchinią, której imię błyszczy świetnie w historyi współczesnej wielkiej dynastyi Tsin. Wszystkie echa „Miasta Błękitnego“ powtarzają to imię Sy-Tay-Heou, cesarzowej Zachodu, bohaterki trzech zamachów stanu; depesze komentują każdy krok, każdy objaw życia sławnej Tse-Hy, poraz czwarty rejentki olbrzymiego państwa chińskiego. Nakreślić życie tej, która niemal od pół wieku nie wydalając się z murów pekinskiego pałacu dzierży w ręku swym los czterystu miljonów ludzi, rozprószonych na obszarze, ogromem swym przewyższającym Europę całą, jest zadaniem rozprawy ks. Coldre.

Sy-Tay-Heou urodziła się w dziesiątym dniu dziesiątej zmiany księżyca w czternastym roku rządów cesarza Tao-Koang (10 listopada 1834 r.). Ojciec jej, potężny magnat o nadszarpanej nieco fortunie, raczył — co do wyjątków zaliczyć należy — dać córkom swoim wszechstronne wykształcenie literackie. Tytułem godności swej marszałka tatarskiego należał on do szlachty mongolskiej uznawanej powszechnie jako szerokie rozgałęzienie familji cesarskiej, za gwardyę honorową rządzącej dynastyi, orszak wybrańców, z pośród których rekrutują się wielcy dygnitarze tatarscy, wreszcie za ową szkółkę najwonniejszych szczepów, z której wybierane bywają gwiazdy haremu Syna Słońca.



Cesarzowa Sy-Tay-Heou.

Sy-Tay-Heou niepotrzebowała przeto trudem intryg pospolitej kurtyzany torować sobie drogi do wnętrza cesarskiego pałacu. Nie była ona ani sługą kupioną, ani niewolnicą jednego z potężnych mandarynów cesarstwa. W Chinach istoty z tej sfery nie są w rzeczywistości niczem innem, jak tylko nałożnicami wszech potężnego

władcy; nawet wiele z nich spada łatwo do rzędu powolnych sług licznych sekretarzów, uwijających się w pobliżu apartamentów kobiet wielkiego dworu.

Po śmierci Tao Koanga (luty 1850) syn jego najstarszy objął rządy po ojcu pod imieniem Hien-Fonga. Cesarzowej matki obowiązkiem było wyszukać wówczas dla



Obecny cesarz chiński.

syna połowicę z pośród grona córek wysokiej szlachty tatarskiej. Owa prawowita małżonka Syna Słońca, Touy-Tay-Heou, cesarzowa Wschodu, sama jedna posiadła wyłączne prawo do tytułu i godności cesarskiej. Lecz równocześnie z nią lub mniej więcej o jednakowej porze, wchodzi do pałacu kilka żon drugorzędnych, najczęściej dziewięć, tak samo wybranych przez cesarzową matkę, która w tym celu powołuje dziewczęta z niższej szlachty tatarskiej. Wybór ten może powtarzać się kilkakrotnie. Kobieta zaś, która raz dostała się do haremu władcy, nie opuszcza go przed swoją śmiercią. Drugorzędne żony cesarza zamieszkują szereg uroczych pawilonów i kiosków o dachach fantastycznych, rozsianych wśród zieleni ogrodów i powiązanych kapryśnie wijącemi się ścieżynami w poprzek bukietów traw, krzewów i zwierciadeł jezior o wodach błękitnych. W więzieniu tem w bajeczną przystrojonem szatę, księżniczki pędzą żywot pracowity, oddane mnóstwu różnorodnych zajęć, jak hodowla kwiatów lub jedwabników, hafty, malarstwo a nawet praca literacka. Głównem wszelako zatrudnieniem ich, o czem zapominać się nie godzi, są wizyty i intrygi.

Nie trzeba jednak, aby nadużyły swej względnej wolności. Nie wszystko jest kwieciem i poezyą w raju szczęśliwych branek cesarskich. Te, które wyróżnił względami swojemi Syna Słońca, stają się faworytami ogółu i dla nich mnożą się rozmaite uciechy i rozrywki, klejnoty i skarby wszelakie.

Inne, mniej lub więcej wzgardzone, dzielone bywają podobnie jak się rzecz ma w hierarchii mandarynów państwa na żony 3-ej, 4-tej kategoryi, damy pałacowe, częstokroć zniewolone cierpieć kaprysy „uprzywilejowanych“ lub brutalne zachcianki bezczelnych eunuchów.

Dopóki intrygi kobiet pałacowych nie wybiegają poza sferę pospolitych knowań buduarowych, nikt na nie niezważa. Lecz jeżeli która z śmielszych żon cesarza pozwoli sobie rozszerzyć pole skrytego działania poza tę granicę, jeżeli spróbuje sięgnąć do spraw polityki, cesarzowa niebawem sprowadza na barki winowajczyni srogie pioruny ogniska władzy. W roku 1892 z okazyi podobnego zajścia Koang Su wydał dekret tej treści:

„Regulamin haremu cesarskiego zawsze bywa ścisły. Zabrania on żonom cesarza bez różnicy kategoryi zajmować się sprawami polityki. Niedawno dwie żony trzeciego rzędu usiłowały interweniować się w sprawach stanu i skorzystać z wpływu swego na nas. Ponieważ postępowanie tego rodzaju jest w stanie spowodować groźne następstwa, Jej cesarska wysokość, cesarzowa-wdowa poleciła nam lekką wymierzyć karę. Zgodnie z tem poleceniem Kin-Fei i Tchen-Fei zdegradowane zostały do rzędu żon piątej kategoryi. Niechaj to posłuży za przestrogę innym damom harenowym, które zapragnęłyby pójść za przykładem tamtych“.

C. d. n.

Wystawa szkiców i pasteli.

. . . . . .

Znam dwóch młodych, obiecujących etc. etc. „czeladników pędzla“ — czyli poprostu uczniów szkoły — pardon! — akademii sztuk pięknych w Krakowie, którzy mają nadzieję wyzwolenia się już wkrótce na „majstrów“ kunsztu malarskiego. Czas oczekiwania na tę radosną chwilę schodzi im na studyach w szkole, u Hawełki, oraz na napastowaniu takich jak ja filistrów. Dziś n. p. zawlekli mnie na wystawę do „Koła literackiego“.

— Chodźże z nami umarlaku moralny — mówią — nie łaź po świecie jako ten przyrodni brat konia, co o malarstwie żadnego nie ma pojęcia...

I poszedłem.

U wejścia kupujemy bilety. Z radością widzę, iż odstępują mi zaszczyt płacenia... dlaczego jednak potem mrugają na siebie znacząco? Nie mam czasu zastanowić się nad tem, bo grad szturchańców spada mi na plecy, w chwili gdy zacząłem rozmyślać.

Jacy weseli ludzie z tych malarzy!

Zwracają mi w ten sposób uwagę, że stoję przed „Ugorem“ Żelechowskiego, który zyskuje wielkie ich pochwały. Zaledwie jednak miałem czas dobrze mu się przypatrzyć i rzucić okiem na ciekawy projekt „pałacu wodnego“ Zawiejskiego, kiedy okrzyki:

— Pycha!

— Patrzaj ile tu słońca! Aż pali!

— Gwałtu! Co za harmonia barw!

skłoniły mnie do udania się przed „Bielany“ Fałata, które były przyczyną tych wynurzeń.

Rzeczywiście, nawet zwykły zjadacz chleba, jak ja nieprzymierzając, uczuwa „coś przyjemnego“ na widok takiego krajobrazu. Niema co gadać, to mi się podoba.

Drżącym głosem objawiłem powyższe zdanie Felkowi i Władkowi, dodając przytem, że „wprawdzie nic się na tem nie znam, ale moje subiektywne uczucie... etc.“... Na to pierwszy wyjaśnił mi sucho, że dla ludzkości w ogóle a malarzy w szczególności jest zapewne rzeczą zupełnie obojętną czy mi się co podoba czy nie; drugi zaś był zdania wprost przeciwnego, oświadczając jednak stanowczo, że musiałbym być bardzo wielkim idyotą (ipsissima verba) gdybym wspaniały „Gąszcz“ uważał za coś gorszego od „Bielan“ a kwiecistej „wiosny“ nie stawiał na równi z obu poprzedniemi obrazami. Korzystając ze sprzeczki jaką rozpoczęli o „sztukę dla sztuki“ rozglądnąłem się moimi oczyma profana po sali.

Atmosfera nader miła. Nic z urzędowej „wystawy obrazów“. Ot, takie sobie dwa pokoje z piecami ubranymi w dywany, kilka stolików z zeszytami „The Studio“ i „L'art moderne“, przy ścianie fortepian, a na ścianach obrazy. Zupełnie jakaś prywatna galerya, założona przez wielkiego pana o wyrobionym smaku. Podzieliłem się tą myślą z moimi towarzyszami, którzy tymczasem zdążyli już sobie porządnie nawymyślać. Została uznana za dobrą z małem zastrzeżeniem, że ten „wielki pan“ miewał obok „dobrego“ także i inny gust. Wlekli mnie przytem przed rysunki, które mi się spodobały; ale oni rozsypali cały worek wyrazów technicznych, z których zapamiętałem tyle tylko, iż wszystko razem wygląda raczej na reprodukcye niż na oryginały, że „zanadto słodkie“ i (co to może znaczyć?) że między portretem, a powiększeniem fotograficznem powinna być jakaś różnica. Zanim jednak zdążyłem poprosić o wyjaśnienie mi tego — wynaleźli już, że w „Kolędzie“ jeden z pastuszków tuli do łona gipsowego baranka, a chłopi skupieni koło żłobku Pana Jezusa muszą być napewne z Galicyi bo jest między nimi żyd grający na lirze.

— Cudowne ramy zauważył Felek, i ja przychyliłem się do jego zdania, ale „der dritte im Bunde“ mruknął coś o „zawracaniu“ i wziął mnie pod ramię:

— Wytrzeszcz lepiej oczy i patrz, zamiast słuchać co tamten knociarz plecie — rzekł i zaczął chodzić ze mną po sali:

— Widzisz ten szkic do afisza, Axentowicza? Pyszny, co? Jaka miękkość linii, co za wykwintność rysunku hę?

— Axentowicz jest zawsze wykwintny dodał Felek tonem głębokiego przekonania.

— A ta „głowa kobieca“ Wyczółkowskiego jak harmonizuje z ramami! Małe cacko, najnowsza rzecz jego z tu wystawionych.

— „Gazda“ także dobry — odezwałem się nieśmiało, pełen charakteru...

Władek spojrzał zdziwiony moją śmiałością i mruknął coś o szewcu i kopycie — ale przyznał słuszność moim pochwałom.

„Żebrak“ jak wszystkie zresztą rzeczy Fałata został znaleziony przepysznym w linii, barwie i tonie; Felek unosił się nad „Jeleniami“, Władek stał co najmniej kwadrans przed „widokiem na Kraków“, drugi zaś kwadrans poświęcił na podziwianie cudownej perspektywy „Błoni“.

Po półgodzinnej takiej kontemplacyi orzekł wreszcie, że „na tej wystawie przodują jak zwykle profesorowie — a profesorom dyrektor — Fałat“.

— Bardzo słusznie — dodałem, — przecież ma wyższą rangę, a zatem...

Obaj spojrzeli na mnie z niewymowną pogardą i poczęli wychwalać „szkic do portretu“ Fałata, nazywając go „wprost bajecznym“. Byliby stali przed tym szkicem jeszcze długo ale „Zima“ Wodzinowskiego przyspieszyła nasze wyjście z pokoju. Ma być brudna i „bez perspektywy“.

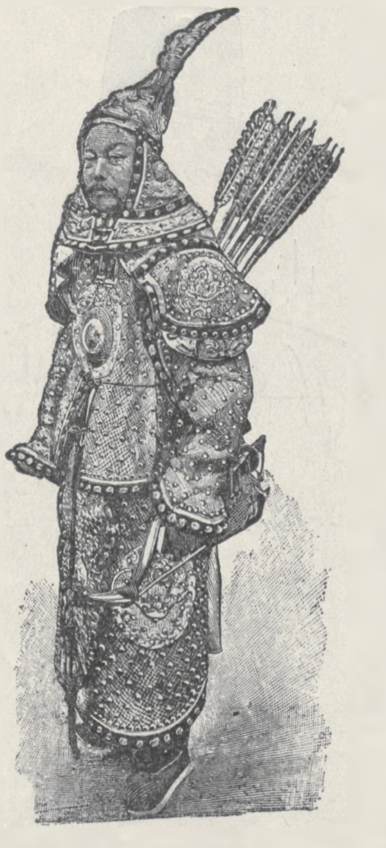
Byłbym jeszcze oglądnął dokładnie szkice Janowskiego, bo kilka z nich bardzo mi się podobały, ale już zamykano wystawę. Rzuciłem więc tylko okiem na piękny, jak mówili „Las“ Benedyktowicza i obejrzałem pobieżnie prace Talowskiego, o których z zachwytem wyrażali się moi przewodnicy, podnosząc zwłaszcza monumentalne „Ossarium“ w Austerlitz i projekt willi Dra Dąbrowskiego w Bochni.

Na dole, towarzysze moi wzięli się do oceny „linii“ oraz „barw“ żywych portretów kobiecych, spacerujących po Rynku; widząc, że w tym zakresie jestem na równi z nimi *au courant* sztuki, zabrałem się do domu. W drodze rozmyślałem nad tem, dlaczego malarze, których znam, nie są tak nieszczęśliwi i przygnębieni swojem powołaniem, jak ci, których widywałem w ubiegłych dwóch latach na scenie?

Nie mogłem jednak dojść przyczyny, więc postanowiłem tylko studyować dalej moich dwóch znajomych, chodząc z nimi na wystawy.

Ciekawi ludzie! *T. W.*

. . . .



Jenerał chiński Tungfuhsiang.

Z powodu utworzenia Akademii sztuk pięknych.

Szanowny Redaktorze!

„Głos Narodu“ z dnia 10 b. m. przyniósł nam na czele kroniki wiadomość o reskrypcie ministerstwa, nadającym krakowskiej szkole sztuk pięknych tytuł i prawa Akademii.

Że malarstwo stanowi ważny czynnik cywilizacyjny, o tem wiedzą wszystkie ludy o wysokiej kulturze rozumiejące swój interes; że sztuka ta u nas nie pielęgnowana i nie popierana przez nikogo, wyrosła i zakwitła jak pod zaklęciem czarodziejskiej laski, z tego cudu mało kto zdawał sobie sprawę, a już nad tem, że ten posiew pięknie rzucony Bożą ręką padł w naszej Ojczyźnie na najniewdzięczniejszą rolę, z pewnością nikt się nie zastanawiał.

Wszyscy z dumą przyjmą do wiadomości ten honor jaki spadł na nas z Wiednia, ale nikt się nie troszczy i nie spyta o to, co będą robili i komu w Polsce będą malowali wypielęgnowani przez tę Akademię artyści. Sztuka może być skutecznie popartą tylko przez ludzi posiadających wielkie majątki. W krajach ucywilizowanych za granicą opiekują się nią przedstawiciele wielkich rodów i fortun, ale u nas sfera ta trzyma się dziś od tej sztuki jak najdalej, traktując pracownie artystów polskich jak domy dotknięte zarazą.

W epoce zmów i bezrobocia, w której mieliśmy strejki piekarzy, szewców, kominiarzy, fiakrów, węglarzy, expresów, w epoce tej możemy podziwiać i strejk arystokracyi polskiej która się związała słowem nienabywania dzieł sztuki i unikania jakiejkolwiek z nią styczności. Wymownym tego, co mówię, a tak bijącym w oczy przykładem jest sprawa zakupna obrazu Matejki przedstawiającego bitwę pod Grunwaldem.

Profesor Sokołowski i p. Ziemięcki, którzy jak na urągowisko kruszą kopię o zdobycie go, pierwszy dla „Domu Matejki“, a drugi dla „Muzeum narodowego“, posiadają na niego, według humorystycznego lecz niewiele odbiegającego od prawdy wyrażenia w „Dyable“, dwieście koron walutą austryacką!

A więc jest obraz, będący dziełem geniuszu polskiego malarza, stanowiący jedno z największych arcydzieł sztuki europejskiej, obraz który przedstawia w całej potędze barw i kształtów pełne chwały zwycięstwo rycerskiej Polski, tej chwały promieniejącej imionami wielkich mężów i bohaterów, obraz w obliczu którego tak niedawno spadkobiercy tych imion i rodów napawali się słowami genialnego opisu bitwy, wygłoszonego ustami Henryka Sienkiewicza, obraz wreszcie który jest do sprzedania za połowę tego co kosztował, a więc za sumę śmiesznie małą w stosunku do jego wartości i mimo te wszystkie jego cnoty i zalety nie znalazł się nietylko żaden polski pan, któryby sięgnął do swojej szkatuły, lecz nie zdobyli się nawet wszyscy razem, ażeby w drodze zarządzonej między sobą składki nabyć ten obraz na własność narodową.

Pamiętajmy, że dzieje się to w pięćsetną rocznicę założenia wszechnicy Jagiellońskiej, ugruntowanej i ustalonej ręką zwycięskiego króla, że jubileuszowi temu przewodniczył potomek Wielkich Hetmanów, i że dzieje się to w Krakowie w którym spadkobiercy wielkich imion i rodów złożyli, gdy było potrzeba w półtora miesiąca 250,000 guldenów na wyścigi końskie i których resursa płaci w ciągu roku za samo podanie kart do grania kwotę wynoszącą połowę sumy żądanej za obraz „Bitwy Grunwaldzkiej“.

Gdy się o tem pomyśli, jakaś gorycz osiada w sercu zwątpieniem w szlachectwo duszy tych, którzy czynem i ofiarnością hetmanić powinni narodowi, a wiadomość wydrukowana w ich organie tłustemi czcionkami o nowej akademii wydaje się jakiemś okrutnem ze sztuki szyderstwem. Jeżeli przeto taki klejnot w sztuce jak „Bitwa pod Grunwaldem“ Matejki spotyka się z zupełną obojętnością tych, których serca najżywiej na jego widok uderzyć powinny, to pytam się już nie w imię ideałów narodowych, ale w imię prostej ludzkości, jaki cel może mieć w naszem społeczeństwie zakład, wychowujący młodzież z góry skazaną na banicyę z kraju, lub nędzę, niedolę i opuszczenie pomiędzy swoimi.

Przyjm, Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szczerego poważania.

Jeden z wydziedziczonych.



Admirał Seymour, przywódca wyprawy na Pekin.

Teatr miejski w Krakowie.

Pierwszy sezon dyrekcyi p. Kotarbińskiego skończył się w czerwcu; we wrześniu zacznie p. Kotarbiński nową kampanję wśród daleko niekorzystniejszych warunków, bo zabraknie mu wielu znakomitych aktorów. Zabiera ich do Lwowa p. Pawlikowski, który postanowił sobie rozbić teatr krakowski, zapewne przez zemstę za to, że Kraków śmiał mieć bez niego, teatr i to teatr wcale niezły, powiedzmy odrazu — znacznie lepszy, niż ten, jakim był w ostatnich latach dyrekcyi poprzedniej.

Piszący te słowa nie należy bynajmniej do bezwzględnych zwolenników obecnej dyrekcyi. Kiedy chodziło o wybór ofert, nie krył bynajmniej zdania, że p. Bandrowski dawał lepsze rękojmie jako przedsiębiorca. Dobre kierowanie teatrem wymaga przedewszystkiem zdolności organizacyjnej, rzutkości, inicyatywy, energii, zapobiegliwości; tych przymiotów w p. Kotarbińskim nie widzieli nawet jego najbliżsi przyjaciele, ceniący w nim zresztą zupełnie słusznie sympatycznego człowieka, zdolnego literata i doświadczonego artystę. Była obawa, że p. Kotarbiński będzie dbał więcej o literackie eksperymenta i o przystosowanie doboru sztuk do grywanych przez siebie ról, niż o to, aby repertuar był ru-

chliwy i wielostronny, aby gusta i potrzeby publiczności były zaspokajane, aby wszystkie siły i czynniki sceny były równorzędnie rozwijane.

Obawy te w znacznej części zawiodły; czy zawiodły w równej mierze nadzieje tych, którzy po oddaniu dyrekcyi p. Kotarbińskiemu obiecywali sobie i innym Bóg wie co — trudno nam ocenić, bo nigdy do nich nie należeliśmy. Zdaje się, że tak jest niestety, skoro najnieżyczliwiej wobec nowej dyrekcyi zachowują się ci właśnie, którzy najskuteczniej i najgorliwiej przyczyniali się do jej wprowadzenia.

Teatr w każdym razie rozporządzał doborem pierwszorzędnych artystów, którymi kierował z niepospolitym talentem Ludwik Solski jako reżyser; wśród wielu już cieszących się popularnością i uznaniem, wybił się na pierwszy plan p. Tarasiewicz, co jest naturalnie w pierwszym rzędzie zasługą samego p. Tarasiewicza, ale za co uznanie należy się także dyrekcyi, która umiała wyszukać go, ocenić i dostarczyć mu sposobności do popisu; pamiętano wogóle o młodych artystach i artystkach, którym pozwalano próbować sił swoich w odpowiedzialnych rolach, w słusznem przeświadczeniu, że takie próby jedynie wpływać mogą na rozbudzenie samowiedzy talentu i na jego rozwój.

Dalej nie podobna nie podnieść, że repertuar układany był z pewnym planem, którego nie miała wcale poprzednia dyrekcya. Zamiast dziwolągów modernistycznych wprowadził p. Kotarbiński na scenę „Złotą czaszkę“, „Kordyana“, „Sen srebrny Salomei“. Z zagranicznej literatury poznaliśmy sztuki Rostanda, Tołstoja, Hauptmanna; mogło być ich więcej, ale w porównaniu z tem, że p. Pawlikowski w ostatnich sezonach zupełnie nas nie zapoznawał z współczesnym repertuarem scen zagranicznych, stanowi to zawsze znaczny postęp. Były niektóre farsy, bez których byłoby się obeszło zapewne; istniały nowe sztuki oryginalne, których nie poznaliśmy — a to już grzech większy. Ale farsy niepotrzebne chętnie były przez publiczność przyjmowane, potrzebne zaś nowości swojskie nie stanowiłyby dostatecznej atrakcyj. W tem już wina spada w pierwszym rzędzie na publiczność, w drugim na autorów. O wychowywaniu publiczności i ofiarach dla swojskiej twórczości może być dopiero wtedy mowa, gdy teatr stoi na pewnych materyalnych nogach.

Szczegóły zewnętrzne wystawy i przygotowywania sztuk odznaczały się czasem wprost artystyczną doskonałością, tak że była nawet w tem niekiedy pewna przesada. Zawsze bowiem trzeba pamiętać, że w teatrze wszystkiem jest autor i aktor; dekorator i rekwizytor nie mogą się pod żadnym warunkiem uważać od nich za ważniejsze, a choćby tylko równoważne czynniki. Pomyłki dekoratora i rekwizytora nie wpływają w niczem na wartość teatru. Kiedy o tem mowa, warto zaznaczyć, do jakiego stopnia kult dla p. Pawlikowskiego zaślepia ludzi skądinąd najlepszej wiary i ile uprzedza do kogokolwiekbądź, kto zajął jego miejsce: oto pewien krytyk wielbiący p. Pawlikowskiego z oburzeniem zaznacza niewłaściwość dekoracyi do greckiej tragedyi w „Odprawie posłów“, bo na niej jest pałac grecki „piętrowy (!) bez kolumnady, ale za to z szeregiem zakratowanych okien (!?)“ Krytyk nie wiedział, że ta dekoracya została sprawiona dla greckich sztuk — przez p. Pawlikowskiego!

Najlepszem świadectwem, że teatr był prowadzony w tym sezonie lepiej, niż lat zeszłych, jest okoliczność, iż frekwencya publiczności była o wiele znaczniejsza, nie już w porównaniu z ostatniemi latami dyrekcyi p. Pawlikowskiego, w których ludzie chodzili do teatru jak na pokutę, ale nawet z pierwszemi latami istnienia nowego teatru. Umieć zachęcić i zainteresować publiczność, to stanowczo już większa połowa umiejętności potrzebnych przedsiębiorcy teatralnemu. To też nie bez zdziwienia dowiadujemy się, że komisya teatralna, której zachwyty nad p. Pawlikowskim wprawiały nieraz krakowską publiczność w pełną goryczy wesołość, okazała wobec dyrekcyi p. Kotarbińskiego niezwykłą, wprost niepojętą surowość. Mówią o tem, iż komisya teatralna motywować ma wniosek wypłacenia subwencyi jedynie względem na artystów. Nie chcemy temu wierzyć, aby komisya mogła stosować tak różną miarę do osób obu przedsiębiorców.

W przyszłym sezonie p. Kotarbiński będzie miał ciężkie zadanie, tem cięższe, że z wielu stron będzie narażony na powziętę z góry uprzedzenia. Utrata pp. Solskiego, Romana, Tarasiewicza, Siennickiej i Bednarzewskiej jest poważnym ciosem. Zostają jednak Kamiński i Siemaszkowa. Przybywają: Zawadzki, Sosnowski, Ordonówna, Walewski. Co do pani Przybyłko rzecz nie jest jeszcze zdecydowana. Reżyserye obejmie p. Kamiński; pomagać mu będzie p. Walewski. Z młodszych sił ubywa p. Teodorowiczówna, p. Filippi' i p. Górska, przybywa panna Sznage, panna Miriam, panna Orlicz i prawdopodobnie panna Wieland. Lista zaangażować się mających artystów nie jest zamknięta; p. Kotarbiński właśnie wyjechał do Warszawy dla rozpatrzenia się w siłach tamtejszych scen ogródkowych. Dyrekcya po utracie kilku gwiazd, tem się zapewne pocieszą, że dobroć teatru polega nie na gwiazdach, ale na dobrym i wzorowym ensemblu. Od tego, czy zdoła taki ensemble wytworzyć, zależeć będzie w przyszłym roku sąd o p. Kotarbińskim jako o dyrektorze.

Fotel Nr. 24.

Kronika wypadków świata.

1. lipca.

W zamku Reichstadt odbył się ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, bratanka cesarza Franciszka Józefa, następcy austryackiego tronu z hrabianką Chotkówną, córką starego czeskiego rodu, która, jako morganatyczna małżonka przyszłego władcy Austryi, otrzymała tytuł księżnej Hohenberg.



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand.



Hrabianka Chotkówna.

Cesarz Mikołaj II. wydał ukaz najwyższy do senatu, rozciągający na gubernie Królestwa polskiego tymczasowe przepisy o karach za potajemne nauczanie języka polskiego, obowiązujących w guberniach południowo-zachodnich.

Doki Północno-Niemieckiego Lloydu pod Nowym-Yorkiem zostały zniszczone przez olbrzymi pożar. Około 320 ludzi straciło przy tem życie. jeszcze większa liczba jest rannych. Trzy statki „Main“, „Saale“ i „Bremen“ zostały strawione ogniem.

Socyalni demokraci w Pradze usiłują niedopuścić do przedstawienia sztuki Fr. Adamusa p. t. „Rodzina Wawroch“. Energicznym zarządzeniom władzy udało się zapobiedz terroryzmowi motłochu.

2. lipca.

Urzędownie ogłoszono, że niemiecki poseł w Pekinie, baron Ketteler, zamordowany został w dniu 18. czerwca br.

Przy wyjeździe parowców transportowych „Frankfurt“ i „Wittekind“ wypowiada cesarz Wilhelm w Wilhelmshaven doniosłą mowę do wojsk udających się do Chin. Cesarz daje energiczny wyraz postanowieniu pomszczenia śmierci Kettelera.

Cesarz Wilhelm nakazuje urządzić mobilizacyę wojenną pierwszej dywizyi pierwszej eskadry z powodu wypadków w Chinach.

Balon dający się sterować wynalazku hr. Zeppelina po dwukrotnych bezskutecznych usiłowaniach, wzniósł się nakoniec ponad jeziorem Badeńskiem i spadł pod Immerstadt.

3. lipca.

Przy budowie gmachu politechniki w Warszawie zaszła straszna katastrofa wskutek obermania się gzemsu na trzeciem piętrze. Jeden robotnik skonał zaraz, dwóch pokaleczonych zostało śmiertelnie, 11 robotników a w tej liczbie 2 kobiety, jest ciężko rannych.

Na konferencyach militarno-politycznych w Wilhelmshaven pod przewodnictwem cesarza Wilhelma, uchwalono wysłać do Chin mięszaną brygadę, złożoną z ochotników wszystkich gatunków broni. Cesarz Wilhelm wygłasza nową mowę w kasynie oficerskim, w której oświadcza, że bez cesarza niemieckiego po drugiej stronie Oceanu nic się stać nie może.

Z Chin nadchodzi wiadomość, że książę Tuan ujął władzę w swoje ręce, i że w Pekinie od 20 czerwca odbywają się gromadne egzekucye cudzoziemców.

Jenerał angielski Paget stacza z Boerami bitwę pod Pleiserfontein, zmusza ich do odwrotu, ściga ich i zatrzymuje się w odległości 15 mil na północny-zachód od Bethlehem, nowej stolicy państwa Oranje.

W Paryżu na placu Jena odsłonięto pomnik Waszyngtona, ufundowany przez kobiety amerykańskie. Minister spraw zagranicznych Delcossé sławił w swojej mowie przyjaźń Francyi ze Stanami Zjednoczonemi.

Cesarz Mikołaj II. zatwierdził projekt ustawy znoszącej częściowo eksportacyę na Sybir.

Burmistrz Wiednia dr. Karol Lueger, przywódca antysemitów austryackich, otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Wiednia.

4. lipca.

Nadchodzi wiadomość, że prócz Kettelera zamordowano dwóch innych posłów europejskich w Pekinie, t. j. francuskiego i angielskiego; że będący przy życiu Europejczycy bronią się rozpaczliwie w poselstwie angielskiem. Chińczycy znowu wystąpili zaczepnie w okolicach Tien-tsinu i bombardują dzielnicę europejską. Komunikacye między Taku a Tientsinem uskuteczni się tylko na rzece Peiho. Jenerał Nich maszeruje na Tien-tsin z 90.000 wojska.

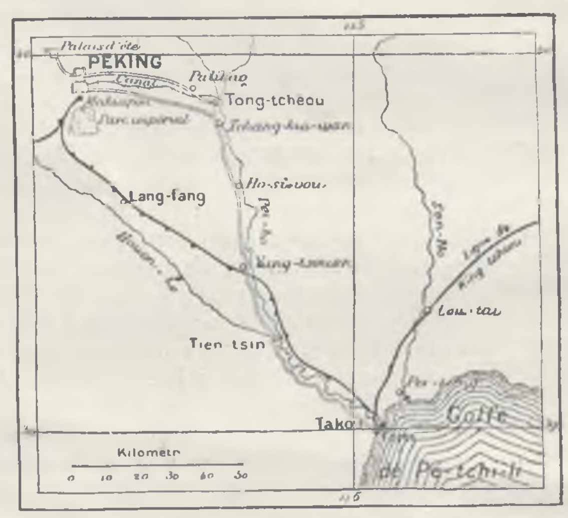
Admirałowie rosyjski i angielski w Tientsinie decydują, że trzeba się pożegnać z myślą przyniesienia odsieczy Europejczykom zamkniętym w Pekinie. Pierwszym oficerem rosyjskim, który poległ w walce z Chińczykami był dwudziestosiedmioletni Ziółkowski z Kieleckiego, ożeniony zaledwie od dwóch lat. Admirał Seymour odniósł ranę. Komendant japońskiej artyleryi Ota pada trupem, rażony kulą chińską.

Angielski jenerał lord Methuen wziął do niewoli patrol boerski i wodza Afrykandrów Wesselsa pomiędzy Heilbronnem a Kroonstadem. Jenerał Clary zajął Greylingstadt utraciwszy 5 ludzi.

Japonia stara się o mandat od mocarstw Europy dla uspokojenia Chin, żądając daleko idących odszkodowań. Mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, nie daje przychylnej odpowiedzi.

Naczelny wódz armii francuskiej Jamont i szef sztabu jeneralnego Delanne podają się do dymisyi oburzeni filodreyfusowskiemi nominacyami dokonywanemi przez ministra Andre'go. Miejsca ich zajmują kreatury Dreyfusa: jenerałowie Brugère i Pendezac.

W okolicach zachodnich łańcuchów Gór Kruszcowych w Czechach dało się uczuć trzęsienie ziemi.



Pole obecnej wojny.

W Łańcucie zakończono wiec Kółek rolniczych z całej Galicyi, na którym energicznie wystąpiono przeciwko krytykującej Kółka broszurze dra Adama Krzyżanowskiego.

5. lipca.

Na giełdzie wiedeńskiej wybucha popłoch skutkiem wypadków w Chinach; pragskie akcye żelazne sprzedają o 150 koron, akcye kredytowe o 18 koron, akcye Länderbanku o 23 koron niżej.

Z Chin odbiera „Daily Express“ wiadomość, że wszyscy Europejczycy wymordowani zostali po zdobyciu angielskiego poselstwa przez Chińczyków. Cesarz ma być otruty; cesarzowa wdowa wypiła również znaczną ilość opium i dostała obłędu. Wodzem niemieckiej wyprawy do Chin zamianowany został wiceadmirał Hoffmann. Hordy Czerwonej Pięści atakują kolej syberyjską.

Książę Tuan poleca wicekrólom południowych prowincyj, aby zebrawszy flotę chińską uderzyli na statki Europejskie pod Szangajem. Wicekrólowie odmawiają mu posłuszeństwa, skutkiem czego on ich ogłasza za zdrajców stanu.

Admirałowie europejscy postanawiają akcyę przeciw Pekinowi odroczyć do jesieni. Rosyjski jenerałporucznik Niedermöller opuszcza Petersburg z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami. Japonia postanowiła wysłać do Chin 22.000 ludzi.

Kobiety i dzieci odstawiono z Tien-tsinu przez Taku parowcem do Nagasaki.

Sipido, który strzelał do księcia Walii na dworcu kolei w Brukseli, został uwolniony, ponieważ sędziowie uznali go niepoczytalnym.

Austryacki minister wojny zakazał lekarzom wojskowym brać udział w krakowskim zjeździe lekarzy i przyrodników polskich.

6. lipca.

Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych odbiera wiadomość, że hordy Czerwonego Kułaka dnia 20 czerwca wysadziły w powietrze magazyn prochu w Mukden w Mandżuryi, przyczem 50 osób straciło życie.

Wicekrólowie z Wankanu i Nankinu ręczą za całość Europejczyków w swoich prowincyaeh bez względu na to, jaki obrót wezmą wypadki na Północy Chin i proszą, aby europejskie wojska nie posuwały się w głąb kraju.

„Daily Express“ twierdzi, że rosyjska kolumna, złożona z 3000 ludzi, która 11 czerwca opuściła Tien-tsin i o której od 24 dni nie ma żadnej wiadomości, wyciętą została w pień w okolicach Lofa przez 30.000-czną armię chińską posuwającą się ku Tien-tsinowi. Wojska europejskie zmusiły wojska chińskie atakujące Tien-tsin do cofnięcia się.

Sztab marynarki petersburskiej otrzymuje doniesienie, że przy wyspie Elltong schwytano 6 chińskich statków rozbójniczych jeszcze 18 czerwca i że odstawiono je do portu Beczewo. Anglicy w Wei-haj-wej ogłosili stan wojenny. Dzienniki wszystkie przyjmują za rzecz pewną, że poseł rosyjski Giers został zamordowany wraz z córką.

Senat finlandzki ogłasza reskrypt cesarza Mikołaja II w sprawie zaprowadzenia rosyjskiego języka jako administracyjnego w wyższych urzędach Finlandyi. Senator Ignatius i 11 innych senatorów składają urząd.

W Smyrnie pojawiają się nowe wypadki dżumy. W starożytnej i wspaniałej katedrze Salamanca w Hiszpanii ogień zgniszczył dwa piętra wieży, z której spadły dzwony.

7. lipca.

Były pruski minister wyznań Falk umiera po długiej chorobie w 72 roku życia w Hamm w Westfalji. Falk był twórcą „ustaw majowych“ i inicyatorem słynnej walki z kościołem katolickim, wypowiedzianej przez rząd pruski.

Hiszpański minister skarbu Villaverde podaje się do dymisyi; następcą jego zostaje Allen de San Lazar. Villaverde był twórcą reform podatkowych, które oburzyły całą Hiszpanię i wywołały odmowę płacenia podatków.

Rada municypalna Paryża uchwala protest przeciwko dymisyi generalissimusa Jamonta.

Jako kandydat na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych występuje Bryan, popierany przez republikanów oświadczających się za walutą srebrną.

Z Szangaju nadchodzą wieści, że europejscy dyplomaci w Pekinie jeszcze w dniu 2 lipca byli nietknięci i że książe Czing wywołał kontrewolucyę przeciwko księciu Tuanowi. Okazuje się, że wiadomość ta pochodzi jeszcze z 28 czerwca.

Znaczny oddział Rosyan i Japończyków w odległości 18 mil na południowy wschód od Pekinu pod Huangtsun zadać miał ciężką klęskę Chińczykom. Chińczyków padło 1000.

Z Huangtsun do Pekinu można się dostać w przeciągu jednego dnia.

Pod Ficksburgiem i pod Senekal toczyły się gorące walki między Anglikami i Boerami.

8. lipca.

Dziesięć statków japońskich zabiera wojsko japońskie do Chin. Nadchodzi wiadomość, że w Mukden zamordowano katolickiego biskupa, dwóch księży, dwie zakonnice i pastora. Szpital misyjny zburzono, wszystkich Chińczyków, którzy przyjęli chrześcijaństwo wymordowano.

Książe Tuan rozkazał wicekrólowi z Szantung wyruszyć z siłą zbrojną na Nankin. Wicekról odmówił. Natomiast wyruszyła ku Nankinowi armia chińska pod dowództwem Szenga złożona z 15.000 ludzi.

Konsulowie w Szangaju ponownie otrzymują wiadomość, że poselstwa w Pekinie jeszcze dnia 4. lipca trzymały się.

Boerski sekretarz stanu Reitz wypuścił na wolność 500 jeńców angielskich.

We Lwowie obchodzono uroczyście pa-

mięć Guttenberga. Prezes Tow. dziennikarzy Zajączkowski wypowiedział pełną zapału mowę.

Wiedeńskie dzienniki żydowskie czynią wielki gwałt z powodu rzekomego uprowadzenia przez włościan z okolicy Ropczyc 18 letniej Blimy Kornreich, która z powodu zamiaru przyjęcia chrześcijaństwa była nieludzko przez żydów katowaną.

9. lipca.

Niemiecka eskadra pancerna, uzbrojona z największym pośpiechem, wypływa na morze. Cesarz Wilhelm na pokładzie statku „Kurfürst Friedrich Wilhelm“ wypowiada mowę pożegnalną do oficerów i żołnierzy. Kontradmirał Geisler dziękuje trzykrotnem „hurra!“

Flota angielska w drodze do Chin zatrzymała się w Tryeście, gdzie władze austro-węgierskie witały je uroczyście.

Cesarz Mikołaj II przybył do Chełma w Królestwie polskiem na jubileusz pułku, a z powrotem zatrzymał się w Brześciu litewskim.

Ogłoszono ukaz cesarza Mikołaja II ograniczający prawo zgromadzeń publicznych w Finlandyi. Dwa dzienniki fińskie otrzymały polecenie zmienić redaktorów w przeciągu trzech tygodni pod grozą zawieszenia pism.

W Szangaju rozchodzi się pogłoska, że Europejczycy w Pekinie znajdują się przy życiu i schronili się do pałacu księcia Czinga naprzeciw poselstwa angielskiego. Książę Czing z armią broni posłów przed hordami Pięści i armią księcia Tuana.

Wicekról Nankinu Liukuni kazał ośmiotysięcznej armii Lipinghenga idącej na Nankin opuścić prowincyę Szantung. Hordy Pięści są w okolicach Czifu.

W dotkniętych głodem okolicach Indyj angielskich w Azyi panuje straszliwa cholera. W jednym tygodniu zachorowało 10.320 ludzi, z których 6.502 umarło. Nędza i głód w Indyach rozszerzają się w sposób przerażający.

Komitet jubileuszu Sienkiewicza zakupuje za 55.000 rubli wieś Oblęgorek w Kieleckiem, która będzie darem honorowym od narodu dla znakomitego pisarza.

10. lipca.

Ogłoszono reskrypt austryackiego ministra oświaty, zamieniający krakowską szkołę sztuk pięknych na Akademię.

Parlament rzymski został odroczony na czas nieograniczony.

Cesarz Wilhelm, zwołał wydział Rady związkowej dla spraw zagranicznych złożony z przedstawicieli Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii, Badenu i Mechlemburg-Schwerina. Idzie o doniosłe decyzye w sprawie chińskiej.

Izba paryska uchwaliła $14\frac{1}{2}$ milionów franków na ekspedycyę chińską, poczem sesya została zamkniętą.

W Rotterdamie wybuchł strejk robotników portowych, który przybrał rewolucyjny charakter. Robotnicy zdobywali przemocą parowce.

Prokuratorya państwa w Brukseli wydaje nakaz ponownego aresztowania Sipida.

Książę japoński Kotohito-Konju przybył do Petersburga, powitany na dworcu przez W. ks. Aleksego.

Z Tien-tsinu nadchodzą wiadomości o wielkich stratach wojsk rosyjskich i japońskich podczas obrony Tien-tsinu przed 75.000 armiją chińską w dniu 4 b. m. Europejczyków było 14.000. Z kompanii rosyjskiej liczącej 120 żołnierzy zostało tylko pięciu. Anglików zabito 30, Rosyan 200. Dwustu pięćdziesięciu rannych przewieziono rzeką do Taku. Gorące walki trwały także przez 6 i 7 b. m. W Szangaju rozeszła się pogłoska, że cesarzowa znowu objęła rządy.

Transwalski sekretarz stanu Blignant, generalny adwokat Transwalu Tichson i członek transwalskiej Rady nadzorczej Venderer przybyli do Heilbron i oddali się dobrowolnie Anglikom.

W Gmunden odbył się ślub księżniczki Ludwiki Kumberlandzkiej z ks. Maksymilianem bawarskim. W Monachium odbył się ślub ks. Ruprechta z księżniczką Maryą Gabryelą.

W Poznańskiem wiele osób, noszących spolszczone niemieckie nazwiska, otrzymało wezwania, aby podpisywały swe nazwiska podług niemieckiego brzmienia, w przeciwnym bowiem razie będą skazane na karę.

11. lipca.

Amerykanie wysyłają 10.000 wojska z wysp filipińskich do Chin. W Londynie utrzymują, że cesarz Kwangsu zwrócił się do Japonii i Rosyi z prośbą o pomoc przeciw hordom pięści i Tuanowi. W Szangaju utrzymują, że cesarzowa objęła na nowo rządy.

Cesarz Wilhelm w miejsce zamordowanego Ketteera zamianował posłem niemieckim w Pekinie dotychczasowego posła w Luksemburgu Mumma.

W Paryżu minister Delcassé wydał obiad na cześć hr. Agenora Gołuchowskiego, austryackiego ministra spraw zagranicznych.

W Wiedniu odbyła się ważna narada gabinetowa, na którą powołano wszystkich bawiących na urlopie ministrów.

Wybory czterech nowych posłów na sejm lwowski z mniejszych miast galicyjskich rozpisane zostały na 4. września.

„Gazeta lwowska“ stwierdza w obszernym komunikacie, że żydówka Blima Kurzweil była katowana nieludzko przez rodziców za zamiar przyjęcia Chrześciaństwa, że sama od nich uciekła i zażądała Chrztu oraz pomocy władzy. Przeciwko staremu Kurzweilowi wdrożono śledztwo karne.

Kronika literacko-artystyczna.

LITERATURA.

*Wyszedł w Paryżu u Gerniera V-ty tom dzieła „L'Empire liberal“ przez Emila Ollivier. Znajduje się tam historya wojny meksykańskiej, inauguracyi cesarstwa liberalnego i wystąpienia Bismarka, przy zużytkowaniu nieznanych dotychczas dokumentów. Z innych nowych historycznych książek zasługuje na uwagę wielkie dzieło prof. Endera „Geschichte der katholischen Kirche“ (koron 24).

*Kazimierz Tetmajer zajęty jest pisaniem nowej powieści. Od znakomitego poety mamy obietnicę, że obdarzy jeden z najbliższych numerów „Głosu literackiego i społecznego“ utworem swojego pióra. Tę samą obietnicę mamy od Lucyana Rydla, autora „Zaczarowanego Koła“, który pracuje nad wykończeniem nowego dramatu, osnutego na tle polskich, współczesnych stosunków. Znane nam niektóre ustępy tego dramatu zapowiadają niepospolite dzieło.

*Firma Gebethnera i Wolffa wydała w ostatnim czasie nową dwutomową powieść Elizy Orzeszkowej „Argonauci“. Jestto jedno ze słabszych dzieł tej znakomitej autorki; przedmiotem powieści są smutne dzieje rodziny milionera Alojzego Derwida, który odbiera sobie życie w pełni finansowych powodzeń przekonywując się, że gonienie za złotem runem nie może wypełnić duszy człowieka i dać mu rękojmi szczęścia.

TEATR, MUZYKA I SZTUKI PIĘKNE.

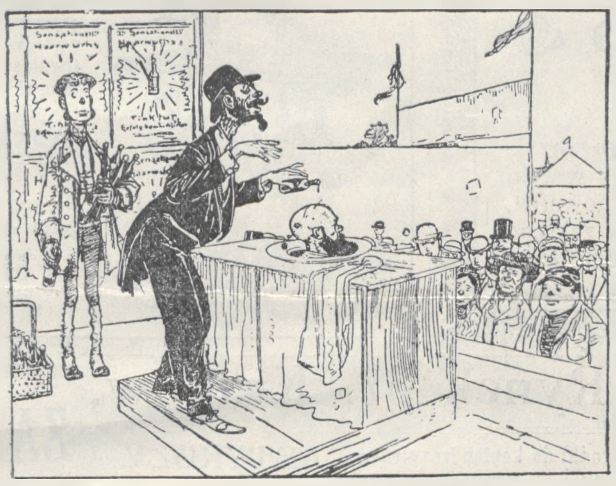
*Nowa opera Gustawa Leroux odegrana będzie w najbliższym sezonie w operze paryskiej. Opera nosi tytuł „Astarte“. Rzecz dzieje się na wyspie Lesbos. Głównemi postaciami opery są: Herkules, Omfalja i Astarte.

*Medyolański „Teatro Lirico“, otwarty zostanie 25 października. Nowy sezon rozpocznie się operą Giordana „André Chenier“. Następnie wystawiona będzie nowa opera Leoncavalla „Zaza“ z panną Storchio i panami Garbin i Sanmarco. Orkiestrą dyrygować będzie Toscanini.

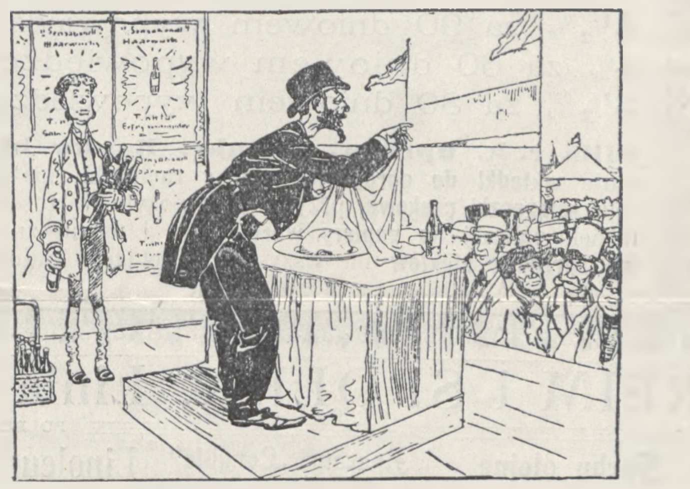
*W wiedeńskiem teatrze na Josephstadt rozpoczęła w sobotę 14 b. m. szereg przedstawień berlińska „Secessions-Bühne“. Jako pierwsze przedstawienie dano „Komedyę miłości“ Ibsena. W sztuce wystąpili pp. Christians, Gregori, Thurner, Kaysler, Valentin, oraz panie: Levermann, Heims, Werner. W Budapeszcie święciła trupa olbrzymi tryumf zwłaszcza przedstawieniem „Tkaczy“ Hauptmanna.

*Pani Zofja Lubicz Dzierzbicka utworzyła na fortepian „Barkarolę“ Zatytułowała ją „Na jasnym brzegu“ i zadedykowała Sienkiewiczowi. „Barkarolę“ p. Dzierzbickiej wytwornie wydał Piwarski i Ska. Rzecz świadczy o prawdziwym talencie sympatycznie znanej koncertantki.

NADESŁANE.



„Niech tu przijdą i przijadą
Wszystkie ludźe z wszi i miasta!
Jak ja sikne w łeb z pomadą
Na łysinie włos wirasta!“



„Ten eliksir, co ja robię,
Słynie wszędzie jak szwiat szwiatem!
Żeby dobrze rosły sobie
Trzeba teraz przikryć szmatem!“



„Teraz bardzo trza z ostrożna
Podejmować z głowy szmate,
Bo włos taki wirwać można
I narobicz sobie strate.“



„Jaki ten włos wirosznięty!!
Przecież to nie bagatelke —
Za oszmdzeszząt tylko centy
Dam każdemu tę butelkę!!“

„Głos literacki i społeczny“ dołączany jest bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów dziennika „Głos Narodu“ wychodzącego w Krakowie.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIAN!

Chrześciański Kantor Wymiany pieniędzy w Granicy st. kolei warszawsko-wiedeńskiej poleca się P. T. Podróżującym.

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku hipotecznego

W KRAKOWIE,

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

$4\frac{1}{2}$% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
$3\frac{1}{2}$% za 30 dniowem wypowiedzeniem

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Katolicki magazyn

pod firmą

„Marie“

Rynek 6 I. p.

poleca 15

GOTOWE UBRANIA

dla dziewcząt i chłopców.

Znany z dobroci

PORTER TENCZYŃSKI

zdrowy i posilny, butelka 8 ct. 2

Reprezentacya Kraków, ulica Bracka l. 11.

—ZAKŁAD—

artystyczno-fotograficzny

Tadeusza Jabłońskiego

Kraków, ulica Franciszkańska l. 4.

wykonywa wszelkie zamówienia w zakres fotografii artystycznej wchodzące oraz

portrety fotograficzne

według najnowszej techniki, artystycznie wykonywane, po cenach umiarkowanych. 16

Co 15 dni nowy program.

Park Krakowski

dziś i codziennie

KONCERT

połączony

z przedstawieniem akrobatycznem

Wstęp do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25** ct Wstęp opłaca się od godz. 6 wieczór. W niedzielę wstęp do parku **20** ct., do stołów wstęp wolny. 13.

Zmiana lokalu!



Największy skład maszyn do szycia i haftu

SINGER'A 10

przeniesiony został z pod Nr. 21 **na tę samą Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym **i poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,** czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **60** złr., nożne od **40** do **120** złr. gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franko.

JÓZEFA IWANICKIEGO nastepca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek gł. Nr. 18.

REIM i SPOŁKA, Linia A-B, Rynek 37, Kraków,

POLECAJĄ:

Farby olejne do użycia gotowe we wszystkich kolorach do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów, i t. p.

Farby lakierowe szybko schnące.

Farby i lakiery do podłóg.

Masę francuską i woskową do podłóg.

Lakier do tablic szkolnych.

Aparaty „Longlife“ do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach

Opal, Feraxolin i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam.

Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe.

Necesery podróżne

Poduszki podróżne do wydymania, Rzemyki do podróży, Wanny i miednice gumowe podróżne.

Linoleum, Ceraty

Chodniki, Rogóżki,

Płachty nieprzemakalne.

PŁASZCZE GUMOWE.

ARTYKUŁY do pielęgnowania koni, bydła i uprzęży.

Gips murarski i sztukatorski, Wapno hydrauliczne, Cement, Płyty izolacyjne, Smołowiec, Tektury smołowe do pokrywania dachów, Farby na dachy, Farby na fasady.

Środki do kąpieli lecznicze. Czapki i kapelusze do kąpieli, Pantofelki do kąpieli. Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

Plasterki na nagniotki Wasmutha i Meisnera Plaster dla turystów, Lusera „Clavethil“ tynktura na nagniotki.

Proszek perski „Zacherla“, **Proszek zamorski** „Andela“, Proszek perski na wagę.

Papier, lep i trzaski na muchy, Naftalina, Liście paczulowe, Papier, Saszetki, Kamfora, Pieprz biały przeciw molom

ARTYKUŁY toaletowe, kąpielowe i podróżne. Przybory do rybołowstwa.

Lawn-tennis. Krokiety, Hamaki, Huśtawki, Kule i Kręgle, Balony i Piłki gumowe.

LAKIERY NA KAPELUSZE,

FARBY do farbowania materyj.

Mydło „Maypole“ do farbowania materyj.

Farby do piór.

Maszynki do wypalania pluskiew.

ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski



pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza

W KRAKOWIE,

podejmuje się

wykonania pomników i grobowców, według własnych lub dostarczonych rysunków. 7

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie,

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

Tutki białe „Noris“
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa“
„ „ „Maïs Albert“
} do tytoniów lekkich i specyalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“
„ „ „Maïs Wallis“
„ egipskie „El Maur“
„ „ „Offic. Club“
} do tytoniów specyalnych

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki biale »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: **w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.**

14

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich

J. Płonka zegarmistrz genewski

w Krakowie, ul. Szewska l. 4

Poleca Szan. PT. Publiczn. swój wybór **zegarków genewskich.** Wykonywuje własnoręcznie wszelkie naprawy. Przyjmuje zamiany i zlecenia z prowincji. 9

Montres de choix et Precision, Reparations garanties.

Poszukuje kupna domu

murowanego jedno lub dwupiętrowego w obrębie miasta Krakowa, **obciążonego długami z dopłatą najwyżej 1000 koron i przeniesieniem.** Pośrednictwo wykluczone, dyskrecya oferenta zapewniona, listy przesyłać pod *„Dom murowany“ do Administracyi „Czasu“ w Krakowie.*

Kapelusze, Cylindry, Czapeczki. POLECA

Zdzisław Zdanowicz

Kraków, ul. Sławkowska L. 8, vis a vis Hotelu Saskiego.

POLECA **Koszule białe i kolorowe, Krawaty, Rękawiczki, Skarpetki, Pończochy.**

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Ehrenberg.